OPŁACONO RYCZAŁTEM

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY — — FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

KOMITET REDAKCYJNY: **RYSZKIEWICZ JÓZEF, WALEWSKI JAN**

Nr. 16 **Warszawa, dnia 15 listopada 1934 r.** **Rok I.**

JAN WALEWSKI

Jedyna miara

Niech mi wolno będzie, pisząc te słowa, pominąć opis zdarzeń dziejowych, jakie miały miejsce szesnaście lat temu. Znamy je wszyscy, gdyż braliśmy w nich udział większy lub mniejszy i w miarę naszych skromnych sil staraliśmy się w owym czasie jaknajlepiej Ojczyźnie Zmartwychwstającej przysłużyć.

Pragnąłbym natomiast podzielić się z Wami, Koledzy, garścią uwag, jakie się nasuwają rozważając wiekopomny dzień 11-go listopada 1918 roku.

Nie może bowiem i nie powinien nasz udział w Radosnej Rocznicy ograniczyć się jedynie do pochodów, manifestacji i akademji. Święto odzyskania Niepodległości jest przedewszystkiem świętem naszego Wodza, Pierwszego Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Marszałka — Józefa Piłsudskiego. W Nim to, jak w przeogromnej, wspaniałej soczewce, koncentruje się to wszystko, co jest najgłębsza i najwspanialsza treścią listopadowych dni 1918 roku.

Kochamy naszego Wodza żołnierską, prostą, a wielką miłością. Jeśli dajemy temu wyraz w naszych słowach, winniśmy Go czcić i miłować przedewszystkiem przez nasze czyny.

Swojem wspaniałem, bohaterskiem życiem. swym nadludzkim trudem, daje nam Pan Marszałek wszystkim żywy, niedościgniony wzór, jak należy żyć i pracować dla wolnej już i niepodległej Ojczyzny. Spotkał nas ten największy zaszczyt, iż oglądamy na własne oczy wskrzeszone Państwo Polskie.

Tysiące i tysiące naszych braci, poległych na przestrzeni stu kilkudziesięciu lat — szczęścia tego nie zaznało niestety. Lecz ten największy zaszczyt pociąga za sobą i niezmierne obowiązki.

Wobec Polski. Naszej Polski.

Żołnierski nasz obowiązek staraliśmy się na polach bitew pod dowództwem Swego Wodza wypełnić. Dziś — czerpiąc wzór z Pana Marszałka — gdyśmy zamienili mundury na cywilne ubrania, mamy obowiązek dla Polski pracować, jak niegdyś dla Niej i za Nią biliśmy się. Mamy w naszem codziennem życiu realizować najpiękniejsze hasło powojennego świata — hasło Wyścigu Pracy.



Marszałek Piłsudski
dnia 11 listopada 1934 przyjmujący defiladę armji czynnej i rezerwowej

Mamy gruntować podstawy wielkości i potęgi Rzeczypospolitej.

Wielkość Jej nie zależy ani od granic, ani od liczby mieszkańców, ani od innych materjalnych czynników. Wielkość Polski zależy przedewszystkiem od wielkości duszy, serca i mózgu Jej obywateli. A przedewszystkiem nas, Jego żołnierzy.

Marszałek Piłsudski prowadzi od wielu, wielu lat największą wojnę Swego żywota: wojnę o wielkość Polaków. O nowy, dzielny, zdyscyplinowany typ żołnierza - obywatela polskiego. Pomóżmy Mu wygrać tę największą z Jego wojen.

Niech żaden z nas nie spoczywa na laurach zwycięstwa. Niech nie wymaga dla siebie nagrody za to, co dotychczas dla Polski uczynił. Jedynym miernikiem naszej wartości dla Państwa jest jeno to, co dzisiaj ze siebie Państwu naszemu dajemy.

A dać musimy wszystko. Bez reszty.

Tak uczcijmy 11-go listopada 1918 roku...

„JEST SŁOWO"

Jest słowo znalezione kiedyś przez geniusza,
w słońcu polan Piastowych i w cieniu jarzębin.
I to słowo zmarniałe w potopach i suszach,
dziś w mule znów kiełkuje, kłączami się kłębi.
Oto orli skwir z góry, a gwar srok od spodu,
wskazuje, że to słowo jest ziarnem Narodu.

Lecz, gdy sroki w tem wietrzą pokup na urodę
i kolory, miast z słońca, biorą z barwy koszul,
gdy po płotkach papużą zagraniczne mody,
by skwir orli zagłuszył ich skrzeczenia poszum,
czas słowem tem, jak miecza ciąć ostrym językiem,
by przez śmierć nam się stało życia wiatykiem!

Polska, mówcie! Tak, Polska! I Polska, powtarzać!
Aż słowo to, na liczman starte przez nicponi,
rozpłonie, jak sakrament święty na ołtarzach,
aż na piorun wyostrzy srebrną klingę broni,
aż rozdzwoni warsztaty, fabryki rozhuczy,
aż dźwięk swój, nie papugom, lecz orłom poruczy.

Aż plecy, do ziem zgięte w niepomiernym znoju,
tę ziemię ukochają owem właśnie słowem;
Aż wolność krwią i kośćmi zapłacona w boju,
tem słowem ład obejmie ponad życiem nowem;
aż wreszcie od niemowląt, aż po starce siwe,
to jedno słowo będzie, jak oddech, prawdziwe!

To jedno słowo „Polska"! Przez wiek krwią pisane,
a co roku wschodzące po światłach zaduszek, —
tak piękne, jak są piękne bohaterów rany,
a drogie, jak dzieciątko, wyjęte z pieluszek.

. . . .

Tak, „Polska!" mówmy! „Polska!" wołajmy, śpiewajmy,
Polską żyjmy i Polskę z siebie dobywajmy!

Kazimierz Andrzej Czyżowski

TADEUSZ ŚWIĘCICKI

Pierwszy dzień Komendanta w wolnej Polsce

Wspomnienia z dnia 10 listopada 1918 r.



Autor artykułu przed 16 laty

Były mgliste i dżdżyste dni listopadowe.

Kraków już był wolny. Ze Lwowa zaczęły nadchodzić pierwsze wieści o walkach z Ukraińcami. W Lublinie utworzył się już rząd lubelski, który ogłosił manifest, wyjmujący Radę Regencyjną z pod prawa i żądający od Niemców ustąpienia z Warszawy, grożąc wojną, do której zresztą nie było jeszcze wojska.

Ś. p. Bohdan Straszewicz, poległy ochotnik w roku 1920 na polu walki, wówczas mój szef i redaktor naczelny, otrzymawszy od Wacława Sieroszewskiego przywieziony z Lublina pierwszy egzemplarz tego manifestu, wydał go jako dodatek nadzwyczajny „Gazety Nowej" i rozplakatował po ulicach.

Przyszła wiadomość o uwolnieniu Komendanta! O tem, że jest już w Berlinie, że jedzie do Warszawy. Kiedy przyjedzie — niewiadomo.

Koło godziny 3-ej nad ranem wróciłem z redakcji do domu w Aleje Jerozolimskie. Z Berlina żadnych wieści o Komendancie. Spałem zaledwie godzinę, gdy stary woźny redakcyjny Jan, zaczął się dobijać do drzwi mieszkania. Przyszła wiadomość:

— Pan Komendant przyjeżdża o 7-ej rano, a generał Beseler już po cichu wyjechał z Warszawy!

Pierwszy raport na dworcu

O dalszym śnie mowy nie było. Do redakcji i potem na dworzec. Pociąg spóźnił się prawie o godzinę. Choć wiadomość o przyjeździe Komendanta przyszła dopiero nad ranem, rozeszła się jednak błyskawicą, przeważnie poprzez P. O. W. po mieście. Kilkaset osób było już na dworcu i przed dworcem. Przeważnie młodzież — peowiacy.

Przed dworcem z boku stał wytworny automobil. To książę-regent przybył również na dworzec. Nadszedł pociąg. Z wagonu wyszedł Komendant i Szef (Sosnkowski).

Krótki raport komendanta naczelnego P. O. W., wówczas kapitana Koca, krótki uścisk dłoni, niemal bez słowa. Wszystko w ciszy, w której zdawało się słychać uderzenia bijących uniesieniem serc.

Okrzyki, tłumy

Dopiero, gdy Komendant ukazał się we drzwiach wyjściowych dworca, radosne uniesienie znalazło swój wyraz w niekończonym okrzyku setek młodych piersi.

Komendant na prośbę księcia regenta zgodził się prosto z dworca pojechać do niego na pierwszą rozmowę. Auto odjechało. Szef jeszcze wita się z różnymi znajomymi przed dworcem, i urywanie opowiada o tragikomicznych okolicznościach uwolnienia, dzięki którym i on i Komendant nie zdążyli zabrać nawet chusteczek do nosa.

Odjazd z dworca na ulicę Moniuszki, gdzie naprzeciw kościołka w pensjonacie (o ile pamiętam p. Romanówny) zakłada się pierwsza kwatera i dokąd Komendant również ma wkrótce przybyć.



Powrót Komendanta Piłsudskiego z Magdeburga
Na lewo od Komendanta kpt. Piskor, na prawo rtm. Głuchowski (dziś obaj generałowie) — wgłębi na prawo kpt. Klemensiewicz (dziś senator)

Dzisiejszy pułkownik Stamirowski, który objął funkcje adjutanta (Wieniawa — zdaje się — siedział wtedy jeszcze w więzieniu bolszewickiem w Moskwie) z trudem zdołał zrobić jaki taki porządeczek. Pomimo to wszystkie kurytarze i pokoje były przepełnione.

A przed domem i na placu Wareckim zaczął się gromadzić tysięczny tłum, który powitał podjeżdżającego Komendanta jedną wielką burzą radosnych okrzyków.

23 delegacji

Zdrożony, zmęczony Komendant nie miał po przybyciu do mieszkania ani jednej chwili wytchnienia. Z miejsca zaczął się korowód delegacyj politycznych i apolitycznych.

Komendant zdecydował po pół godzinie, że będzie mówił tylko z delegacjami politycznemi

Bo ze wszystkiemi sprawami i troskami zwracała się i przychodziła dnia tego Warszawa do Komendanta. Przedefilowały przed Nim dnia tego, jak obliczyliśmy, 23 delegacje stronnictw, partyj, grup i grupek politycznych.

Każda deklarowała zaufanie i gotowość współpracy.

Tajemniczy goście

Około godz. 4 po południu, gdy ów młyn nieco się uspokoił, przyszło jakichś dwu młodych ludzi po cywilnemu, oświadczając niezgrabną i łamaną polszczyną, że muszą mówić koniecznie z samym panem Piłsudskim.

Stamirowski obejrzał ich dokładnie i wydali mu się — tak samo, jak i mnie — naprawdę podejrzanymi osobnikami. Nie chciał ich więc w pierwszej chwili dopuścić. Wreszcie zdecydował się zameldować Komendantowi o dziwnych petentach, prosząc tylko, aby Komendant pozwolił nam obu na wszelki wypadek pozostać w pokoju w czasie rozmowy z nimi. Komendant zdecydował krótko:

— Nie trzeba! Wpuścić!

Niemal godzinę — ku naszej rozpaczy — trwała rozmowa poza zamkniętemi drzwiami. Staliśmy tuż przy drzwiach, niespokojni, jak na rozżarzonych węglach.

Wyszli wreszcie, zamykając drzwi do pokoju Komendanta za sobą, opuścili pensjonat w milczeniu. A z pokoju Komendanta rozległ się odgłos kroków idących tam i z powrotem z kąta w kąt.

Niełatwa decyzja

Komendant rozważał.

Miał nad czem rozmyślać — jak się okazało potem. Owi podejrzani ludzie bowiem byli to dwaj żołnierze niemieccy — Polacy, członkowie „Soldatenratu". Przyszli oni, by powiedzieć „samemu Piłsudskiemu", że Soldatenrat skłania się do opuszczenia Warszawy bez walki, ale pod warunkiem, że Komendant zaręczy im swojem słowem, iż odjadą z rodzinami do kraju swego bezpiecznie.

Jeśli tej gwarancji Soldatenrat nie otrzyma, to gotów jest pod wpływem paniki i rozpaczy złożyć całą władzę nad wojskiem z powrotem w ręce szefa sztabu generalnego gubernatora, pułk. Nethego, który uważał, że opuszczenie Warszawy byłoby zbrodnią i zdradą w stosunku do oddziałów niemieckich, znajdujących się dalej na wschód. Zostaną one bowiem wówczas odcięte od Niemiec i wydane na łaskę nienawidzącej ich ludności.

Pułk. Nethe chciał utrzymać w ręku swem Warszawę choćby ogniem artylerji, któraby zbombardowała miasto (a w Cytadeli warszawskiej było wówczas zgórą sto dział niemieckich) — dopóki wojska niemieckie ze wschodu, z Ukrainy nie wróciłyby przez Warszawę, będącą głównym węzłem komunikacyjnym, do Ojczyzny.

Zaręczyć swem słowem bezpieczeństwo i życie żołnierzom okupacyjnym, którzy chcieli tylko pod tym warunkiem oddać Warszawę bez walki i wrócić cało do kraju!

Niełatwa to była zapewne decyzja. Czy była możność nakazania takiego posłuchu dla tego słowa, by było ono istotną gwarancją?

A od tego mogło zależeć ocalenie stolicy przed zbombardowaniem i zniszczeniem zupełnem.

Długo chodził Komendant z kąta w kąt zwyczajem więziennym — myśląc.

Potem zaczął się dalszy korowód delegacyj.

Wódz bez tytułu

Około 8-ej wieczór przybyła istotnie zapowiedziana przez owych tajemniczych Polaków, (których nazwisk nikt dziś — zdaje się — nie zna), delegacja Soldatenratu z oficjalnem pismem i pełnomocnictwami.

Pamiętam wesoły szczegół: pismo nie było zaadresowane. Wysłańcy zakłopotani zwrócili się do Stamirowskiego z prośbą o poinformowanie ich, jak mają Komendanta tytułować:

— An Hern General?

— Nie — powiada Stamirowski — Piłsudski nie jest generałem.

— President?

— I to nie!

Niemcy byli zrozpaczeni w swem umiłowaniu dokładności. Zaczęli się naradzać i jeden z nich wreszcie wpadł na pomysł. Wypełnili na piśmie swem tytuł i pokazali nam z triumfem:

„An den Führer des polnischen Volkes" — „do wodza narodu polskiego".

Strzały w mieście

Komendant kazał im zgłosić się po odpowiedź o 11-ej w nocy.

Około 10 zaczęła się konferencja z komisją porozumiewawczą stronnictw niepodległościowych. Nie będę dziś opisywał jej przebiegu. I tak go nie zapomnę.

Komendant mówił o tem, co przemyślał w pokoiku swego więzienia magdeburskiego i o tem, jak oceniał sytuację.

O godzinie 11-ej opuścił Komendant zebranie na pół godziny, by w mieszkaniu swem odbyć ostateczną konferencję z delegatami Soldatenratu, którzy mieli oświadczyć, czy przyjmują postawione przez Komendanta warunki.

Przyjęli. Soldatenrat okupacyjny przyjął rozejm z Piłsudskim tego samego dnia, w którym Berlin przyjął rozejm Focha.

Komendant wrócił z Moniuszki na Szpitalną. Dyskusję podjęto na nowo.

Z miasta dochodziły od czasu do czasu odgłosy strzałów z różnych stron.

Było już dobrze po północy, gdy ktoś do drzwi sali zastukał. Drzwi się otworzyły i stanął w nich komendant P. O. W. Adam Koc, pytając, czy wolno mu złożyć meldunek.

— Mówcie!

Adam Koc spokojnie, zwięźle zaraportował o szeregu starć z posterunkami niemieckiemi.

Niezorganizowane, luźne grupki atakują i rozbrajają na własną rękę, co grozi wywołaniem chaosu i zerwaniem rozejmu, mającego umożliwić spokojne, celowe rozbrojenie Niemców. Przy garażu automobilowym na Długiej i na dworcu wiedeńskim doszło do starć poważniejszych.

Rozkaz

Nastała chwila ciszy.

Nikt nie przemówił słowa, nikt się nie ruszył.

Komendant po chwili zaczął mówić:

— Macie ludzi? Tam, gdzie były lub grożą starcia, kazać Niemcom cofnąć się do wnętrza gmachów, na zewnątrz wystawić posterunki własne. Nie dopuszczać do starć i nie wypuszczać Niemców z bronią na ulicę. Układ musi być dotrzymany...

Komendant skończył.

Koc stanął na baczność i zameldował:

— Obywatelu Komendancie, rozkaz już jest wykonany! Polecenia te już właśnie wydałem. Patrole wysłane.

Tak było. Zanim Komendant rozkaz wydał, już ten rozkaz był wykonany. Tak pełnił służbę dowódca P. O. W., dzisiejszy pułkownik i wiceminister skarbu.

Dyskusja potoczyła się dalej. Było już po północy z 10-go na 11-ty listopada 1918 roku.

Ś. p. IGNACY BOERNER

Rozbrojenie Niemców w Warszawie

Ze wspomnień łącznikowego oficera Komendanta



Dnia 11 listopada 1918 roku, o godzinie 9 rano udałem się do kwatery głównej Komendanta Piłsudskiego, gdzie zastałem pułkownika Sosnkowskiego, który poinformował mię, że Komendant Piłsurski jest w tej chwili w niemieckiej Radzie Żołnierskiej i rozkazał mi udać się tam natychmiast i zameldować się Mu.

Po wejściu na salę przedstawił mi się niezwykły widok. Duża sala przepełniona była żołdactwem niemieckiem, niedawno tak butnem, bezwzględnem i hardem, a dziś stanowiącem bezwolną, przestraszoną gromadę, która drżała o swoją skórę, obawiając się jakiejś niezwykłej potęgi P. O. W., która ich zniesie, rozprawi się z nimi krwawo za doznane krzywdy.

Ponad tłumem na wzniesieniu stał jakiś inny człowiek. Wczorajszy więzień stanu rządu pruskiego, dzisiaj — triumfator sprawy narodowej polskiej. Człowiek silny, zdecydowany! Człowiek, który wiedział, czego chce i dokąd dąży! Człowiek, który natychmiast się zorjentował w tym chaosie i wiedział, którędy wiedzie droga do zwycięstwa.

Cisza panowała niezwykła, a wśród tej ciszy padały krótkie, zwięzłe, mocne, żołnierskie słowa Komendanta:

„Żołnierze niemieccy, przemawia do was więzień stanu dotychczasowego waszego rządu. Rząd wasz doprowadził was nad brzeg przepaści, lecz wyście wydarli z jego rąk władzę i ustanowiliście swój własny, żołnierski rząd! Wyście zmęczeni tym pięcioletniem blisko krwawieniem się. Celem waszego nowego rządu, Rady Żołnierskiej, jest doprowadzenie szczęśliwe was do waszych chat, do waszych żon i dzieci, do waszej ojczyzny. Pamiętajcie, że stać się to tylko wtedy może, jeżeli okażecie absolutny posłuch tej waszej nowej władzy. Znajdujecie się wśród narodu, który wasz dotychczasowy rząd traktował bezwzględnie z całą brutalnością. Ja, jako przedstawiciel narodu polskiego, oświadczam wam, że naród polski za grzechy waszego rządu nad wami mścić się nie chce i nie będzie! Pamiętajcie, że dosyć krwi popłynęło, ani jednej kropli krwi więcej! Doszło do mojej wiadomości, że żołnierze niemieccy sprzedają karabiny ręczne i maszynowe po peryferjach miasta mętom społecznym. Pamiętajcie, że żołnierz bronią nie handluje. Żądam od was, żebyście się zachowywali zupełnie spokojnie i nie prowokowali więcej narodu polskiego, a wszyscy, jak jeden mąż, wrócicie do waszej ojczyzny. Obecnego tu na sali porucznika Boernera wyznaczam, jako mego oficera łącznikowego przy waszej Radzie Żołnierskiej, do niego zwracajcie się z wszelkiemi bólami i potrzebami".

Po tem przemówieniu Komendant wyszedł z sali.

W międzyczasie przed gmachem zebrał się ogromny tłum, który wychodzącego Komendanta witał entuzjastycznie. Komendant, stojąc w powozie, przemówił do tłumu:

„W tym gmachu obraduje niemiecka Rada Żołnierska, która objęła władzę nad wszystkiemi oddziałami niemieckiemi, stacjonowanemi w Warszawie. W imieniu narodu polskiego wziąłem tę Radę Żołnierską pod swoją opiekę, ani jednemu z nich nie śmie się stać najmniejsza krzywda".

Następnie zwrócił się Komendant do stojących w pośród tłumu akademików z rozkazem:

„Akademicy! Wystąpcie z tłumu i zgrupujcie się".

Gdy się zgrupowało około 30 akademików, Komendant zwrócił się do mnie ze słowami:

„Obejmiesz komendę nad tymi akademikami i nad całym gmachem i odpowiadasz osobiście za całość niemieckiej Rady Żołnierskiej".

Odpowiedziałem: ‚rozkaz".

Nakazałem akademikom utworzenie łańcucha przed ogrodzeniem gmachu. Następnie posłałem jednego z akademików do Uniwersytetu i zażądałem od porucznika Sawickiego dostarczenia mi 30 uzbrojonych akademików. Porucznik Sawicki przysłał mi 20 akademików, lecz nieuzbrojonych. Wtedy zażądałem od niemieckiej Rady Żołnierskiej, żeby mi wydała 20 karabinów, co też niezwłocznie uskuteczniono. W karabiny te uzbroiłem akademików, wrota zamknąłem i ustawiłem dwie silne warty. Do zebranego tłumu przemówiłem i tłum się rozszedł. W tym gmachu stała kompanja wojska niemieckiego, licząca 200 ludzi kompletnie uzbrojonych. W gmachu znajdowały się 4 ciężkie karabiny maszynowe, z których dwa były ustawione na pierwszem piętrze w oknach, gotowe do strzału. Następnie udałem się na posiedzenie Rady Żołnierskiej i przemówiłem w te słowa:

„Proszę panów, z rozkazu Komendanta Piłsudskiego, objąłem komendę nad całym gmachem, w którym wy obradujecie. Przed Komendantem jestem osobiście odpowiedzialny za waszą całość. Otóż oświadczam wam, że wam włos z głowy nie spadnie, przyrzekam, że wszyscy cali wyjdziecie z Polski, lecz żądam od was absolutnego zaufania do Komendanta Piłsudskiego, żądam od was, żebyście przedemną nie mieli żadnych tajemnic i żądam od was spokoju, spokoju i jeszcze raz spokoju. Nie prowokujcie ludności waszem zachowaniem się, ludności, którą przez trzy lata bez przerwy prowokowaliście. Dosyć krwi popłynęło, ani kropli więcej!"

Przemówienie moje Rada Żołnierska przyjęła okrzykami zadowolenia!

*

W niedzielę dnia 10 listopada kilku członków Rady Żołnierskiej konferowało z Komendantem.

Przez cały dzień 11 listopada dochodziły do Rady Żołnierskiej fantastyczne wieści o rzezi Niemców. Co chwila ktoś wpadał, przeważnie poprzebierani w cywilne ubrania oficerowie, którzy opowiadali niestworzone historje o popełnionych morderstwach nad Niemcami. Dużo mnie kosztowało uśmierzać te wzburzone nastroje Rady Żołnierskiej.

Koło godz. 9-ej wieczorem zaczęła się w całej Warszawie powszechna strzelanina. Zdawało się, że dzieją się nadzwyczajne jakieś rzeczy, że odbywa się jakaś ogólna walka. Na posiedzeniu Rady Żołnierskiej powstał popłoch. Kilku mówców domagało się, żeby natychmiast zażądać od Cytadeli, aby tamtejszy garnizon wystąpił i począł wprowadzać porządek siłą bagnetów i kul. Sprzeciwiłem się temu kategorycznie, twierdząc, że jest to zwykła strzelanina tłumu w powietrze. Zażądałem, żeby trzech członków Rady Żołnierskiej natychmiast przejechało się ze mną po mieście, aby naocznie przekonać się o prawdziwości mojego twierdzenia.

Po długich naradach zgodzono się. Wsiadło ze mną do samochodu 3-ch członków i rozpoczęliśmy objazd Warszawy. Przedewszystkiem udaliśmy się na dworzec Wiedeński, gdzie wtedy była największa strzelanina. I tu okazało się, że na peronie stały dwa pociągi. Obydwa pociągi i cały peron zapchany był żołnierzami. Strzelanina była wynikiem nieporozumienia.

Z dworca objechaliśmy wszystkie koszary, gdzie były stacjonowane wojska niemieckie — wszędzie panował spokój. Żołnierze spali, wystawili tylko wzmocnione warty.

Ponieważ doszły nas wieści, że jakiś tłum atakuje Cytadelę, pojechaliśmy i tam. W koszarach koło dworca Kowelskiego zastaliśmy taką sytuację: brama żelazna, związana łańcuchami, światła elektryczne — pogaszone i strzelanina w kierunku Cytadeli. Udało się nam dostać do środka. Wszyscy żołnierze byli w kompletnym, bojowym rynsztunku, okna zabarykadowane,i po przez szczeliny — strzelają.

Po powrocie, gdy moi współtowarzysze zdali sprawozdanie Radzie Żołnierskiej, widziałem, że się wszyscy uspokoili i że zdobyłem ich zaufanie.

*

Dnia 13 listopada rozpoczęły się transporty. Wpłynęło to nadzwyczaj uspakajająco, lecz ponieważ Niemcy w dalszym ciągu nie wierzyli w sprawność naszych kolei, przeto prosili mnie o audjencję u Komendanta, któremu chcieli przedstawić sprawę wymarszu niektórych oddziałów pieszo ku granicy.

Rezultat tej audjencji był następujący: Komendant zgodził się, że tylko w tym wypadku, gdyby okazało się, że sprawność kolei jest niewystarczająca, to niektóre oddziały będą mogły odbyć drogę pieszo z bronią w ręku. Lecz broń będzie musiała być złożona w miejscach wskazanych przez Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich.

Z powyższej umowy niemiecka Rada Żołnierska nie skorzystała, gdyż okazało się, że sprawność naszych kolei stanęła na wysokości zadania.

*

Dnia 18 wieczorem oddano wszelkie składy broni i amunicji w Cytadeli, oraz aparaty telegrafu iskrowego. Dnia 19 odszedł ostatni transport z wojskiem, z którem wyjechała i Rada Żołnierska. Ogółem odtransportowano do Niemiec 26.930 ludzi.

Prócz powyższej liczby wyjechało z Warszawy jeszcze około 3000 ludzi na własną rękę, koleją i statkami Wisłą. W ten sposób nastąpiło rozbrojenie Niemców w Warszawie pomiędzy 11 a 19 listopada 1918 roku.

Założenia ideowe wychowania obywatelskiego

Zagadnienie wychowania obywatelskiego wysuwa się obecnie na czoło programowych prac organizacji społecznych, które pragną psychikę polską przetworzyć w myśl wskazań Wielkiego Wychowawcy Narodu, Marszałka Piłsudskiego.

W zrozumieniu doniosłości prac w tym kierunku podajemy ustalony przez Zw. Rezerwistów szczegółowy ich program, mając nadzieję, że przydać się on może także innym zarządom sfederowanym, wkraczającym na tę samą drogę.

Wychowanie Obywatelskie to akcja zbiorowa, której celem ogólnym jest systematyczne kształtowanie psychiki obywateli w kierunku dla państwa pożądanym.

Wychowanie Obywatelskie jako akcja zbiorowa zarówno w swych celach szczególnych, jak i metodach stosować się musi do środowiska, w którem jest realizowane; uwzględniać musi strukturę społeczną tego środowiska, warunki jego bytowania gospodarczego oraz poziom kultury. W tych wypadkach, gdy tak, jak w Związku Rezerwistów, czynnik jednoczący dane środowisko i zakreślający jego granice jest natury formalnej (przynależność formalna do rezerwy wojskowej, lub udział w walkach b. formacji wojskowej), należy mieć na uwadze przy konkretyzowaniu celów szczególnych wychowania obywatelskiego i realizowaniu ich przy pomocy odpowiednich metod ten właśnie czynnik formalny i wypływające z niego konsekwencje swoistego stosunku do rzeczywistości społeczno-państwowej.

Związek Rezerwistów grupuje w swych szeregach obywateli Rzeczypospolitej, wywodzących się ze wszystkich warstw społecznych, a połączonych w olbrzymiej większości (poza nieliczną grupą b. wojskowych, nie będących rezerwistami) formalną przynależnością do rezerwy wojskowej. Członkowie Związku Rezerwistów bez względu na pochodzenie społeczne i stanowisko zajmowane w hierarchji społeczno-państwowej — to ludzie, na których ciąży obowiązek obrony państwa, gdy do tego powołani zostaną. Wypływa z tego pierwszy, najodpowiedniejszy bodaj postulat, dotyczący kierunku wychowania obywatelskiego Związku Rezerwistów.

Czynnik psychiczny żołnierza, broniącego kraju, albo powiedzmy ogólny, realizującego w drodze siły interesy Państwa, nie może być lekceważony. Prace Józefa Piłsudskiego, poparte doświadczeniami wieków i wojen, uczą, że jest to czynnik, nietylko dorównujący swem znaczeniem zaopatrzeniu technicznemu i uzbrojeniu wojska, lecz nieraz w sposób niepojęty wprost i nie dający się ująć w karby rozumowe, rozstrzygający o wyniku rozprawy orężnej. Otóż urabianie pod tym kątem świadomości państwowej rezerwistów jest pierwszem zadaniem wychowania obywatelskiego w łonie Z. R. Należy tu połączyć czynniki emocjonalne z rozumowemi. Bić się dobrze w obronie swego państwa, będzie ten, kto zdawać sobie będzie sprawę z tego, że państwo, powołujące go do tej powinności, czyni to nie w imię abstrakcyjnej woli, oderwanej od jego woli indywidualnej, lecz że jest ono sumą i wypadkową woli wszystkich obywateli razem wziętych i każdego z nich zosobna i w tym charakterze stanowi wyraz interesu ogólnego, któremu interes prywatny przeciwstawiony być nie może. Bić się jeszcze lepiej będzie ten, u którego to zrozumienie osiągnie tak wysokie napięcie, że zrodzi reakcję uczuciową, wywołując to, co nazywamy ukochaniem sprawy, miłością Ojczyzny.

Aby ten cel osiągnąć, należy w zakresie wychowania obywatelskiego prowadzić w pierwszym rzędzie usilną i konsekwentną propagandę idei państwa w ogólności, oraz rozbudzać przez oddziaływanie na czynniki emocjonalne przywiązanie do państwa własnego, miłość Ojczyzny. Rezerwista winien być uświadomiony o socjologicznej genezie państwa, o sposobach i formach, w jakich realizuje ono interes ogólny. Należy w tym zakresie wskazać na ścisłą korelację pomiędzy Narodem a Państwem. Państwo jest tą formą organizacji zbiorowej, która w sposób możliwie sprawiedliwy zabezpiecza normalny i prawidłowy rozwój właściwości indywidualnych Narodu i jego kultury, umożliwiając przytem jego ekspansję cywilizacyjną.

Z rozważań tych wynikają wskazówki do określenia typu obywatela, jakiego chcemy wychować. Będzie nim obywatel, uświadomiony narodowo i państwowo, rozumiejący, że jak państwa broni się w potrzebie wysiłkiem zbrojnym nietylko armji, lecz całego społeczeństwa, tak potęgę państwa w czasie pokoju gruntuje się pracą i to zarówno indywidualną poszczególnych jego obywateli, jak i zbiorową, zorganizowaną o charakterze społecznym. Obywatel, jako jednostka, winien być należycie przygotowany pod względem fizycznym, duchowym i umysłowym do służby Ojczyźnie. Jego cnoty najpierwsze to honor, męstwo, pracowitość — karność i poczucie odpowiedzialności. W szczególności rezerwista polski musi być pracownikiem i bojownikiem w jednej osobie; musi on czuć i rozumieć, musi jasno głęboko i dokładnie zdawać sobie sprawę z tego, że jest synem Narodu Polskiego i że przynależność ta jest jego największym zaszczytem i tytułem do dumy. Najwyższą ideą rezerwisty winna być wielkość Rzeczypospolitej.

Związek Rezerwistów, kształtując taki typ obywatela, uznaje za podstawę swego w tym kierunku zadania urabianie przedewszystkiem charakteru obywatelskiego i żołnierskiego jednostki, stawiając na planie dopiero następnym uzupełnienie jej wykształcenia i kultury ogólnej.

Kierunki wychowania obywatelskiego można zatem wytknąć następujące:

1) uświadomienie narodowo-państwowe w duchu szczytnych tradycyj Narodu Polskiego,

2) propaganda idei pracy jednostkowej,

3) propaganda pracy zbiorowej o charakterze wysiłku społecznego.

Realizowanie tych wytycznych wychowania obywatelskiego z nieubłaganą konsekwencją prowadzi do wskazania na rolę Józefa Piłsudskiego przy kształtowaniu i budowie państwowości polskiej. Rozbudzanie kultu Józefa Piłsudskiego, jako wzoru cnót obywatelskich, jest doskonałym i niezawodnym środkiem wychowywania w duchu państwowo-obywatelskim.

Przy łącznem działaniu tych wszystkich czynników w naszej akcji otrzymamy typ obywatela, nietylko zdolnego stawić czoło przeciwnościom, lecz odpowiednio przygotowanego do pracy konstruktywnej, twórczej, a przez to poczuwającego się do odpowiedzialności za losy swego kraju. Cechą istotną tak wychowanego obywatela, wypływającą z jego zasadniczej postawy wobec społeczeństwa i państwa, będzie odwaga cywilna, dająca rękojmię stworzenia uczciwej i zdrowej opinji publicznej. Rzetelny wysiłek państwowotwórczy jako program pozytywny, odrzucenie zaś i wyeliminowanie z życia publicznego demagogji i negacji jako czynnika rozkładowego — oto dorobek, jaki wniesie do życia społecznego obywatel przez nas wychowany.

Drugą połowę artykułu, zawierającą szczegółowy program Wychowania Obywatelskiego wraz z tezami programowemi — odkładamy do następnego numeru.

Rada Wychowania Obywatelskiego Z. R.

Zjazd Delegatów Związku Rezerwistów z lipca b. r. w zrozumieniu doniosłej roli, jaką odgrywa Związek Rezerwistów, powołał do życia przy Zarządzie Głównym Radę Wychowania Obywatelskiego, której zadaniem jest opracowywanie podstaw programowych wychowania obywatelskiego, oraz kontrola nad realizacją nakreślonych zadań w terenie.

W dniu 30 października b. r. odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Wychowania Obywatelskiego Z. R. w skład której wchodzą: sen. dr. Jerzy Barański, prof. dr. Wł. Biegeleisen, dr. Zofja Dąbrowska, mjr. Adam Gellata, Jan Hoppe, kpt. Ludwik Iskierko, mjr. inż. Tadeusz Kalusiński, insp. Stanisław Kozłowski, mjr. Karol Krzewski, sędzia Bronisław Matecki, dyr. Jan Niwiński, p. Irma Polakiewiczowa, naczeln. Henryk Rudowski, red. Wojciech Stpiczyński, poseł Roman Tomczak, poseł Leopold Tomaszkiewicz, poseł Jan Walewski, radca Wł. Woydyno, Zygmunt Żmigrodzki i radca dr. Eugenjusz Zdrojewski.

Pierwsze posiedzenie Rady Wychowania Obywatelskiego zagaił sekretarz generalny Zw. Rezerwistów poseł Walewski, wskazując na wielkie zadania, jakie ma do spełnienia przystępująca do pracy Rada. Przewodnictwo objął następnie poseł Tomczak, na którego wezwanie zebrani oddali hołd pamięci Wielkiego Bojownika Niepodległości. Wiceprezesa Zarządu Głównego Z. R. ś. p. inż. Medarda Downarowicza.

Referat zasadniczy o wytycznych Wychowania Obywatelskiego wygłosił sędzia Matecki, podkreślając, że w akcji tej chodzi nie tyle o szerzenie oświaty we właściwem znaczeniu tego słowa, ile o kształtowanie charakteru obywateli, z których każdy stać się ma uświadomionym narodowo i państwowo pracownikiem i bojownikiem. W wyniku ożywionej dyskusji uchwalono tezy programowe, które staną się podstawą dalszej rozbudowanej i planowej akcji.

Po uchwaleniu tez programowych wygłosił przemówienie poseł Tomczak, wskazując na najpilniejsze prace w zakresie ujednostajnienia akcji wychowania obywatelskiego, poczem powołano prezydjum w składzie następującym: przewodniczący — pos. Tomczak, I wiceprzewodniczący — pos. Tomaszkiewicz, II wiceprzewod. — dr. Zdrojewski, sekretarz — sędzia Matecki, skarbnik — p. Hoppe.

Zułów wykupiony!

W dniu 11 listopada b. r. zgłosili się do Belwederu członkowie Komitetu Odbudowy Zułowa w następującym składzie: prezes — pplk. rez. Marjan Zyndram-Kościałkowski i członkowie: prof. dr. Odo Bujwid, wiceminister inż. Aleksander Bobkowski, inż. Jerzy Budzyński, inż. Jerzy Szumowski, dyr. Juljusz Zagrodzki i poseł Jan Walewski.

Reprezentanci Związku Rezerwistów złożyli w księdze audjencjonalnej następujący meldunek:

„Panie Marszałku! Zarząd Główny Związku Rezerwistów melduje posłusznie, iż — zgodnie z uchwałą Walnego Zjazdu Delegatów — powołany do życia Komitet Odbudowy Zułowa, majątek Zułów wykupił. Równocześnie meldujemy posłusznie Panu Marszałkowi, iż postanowiliśmy do 11 listopada 1935 r. doprowadzić dzieło nasze do końca przez odbudowę Zułowa do takiego stanu i takiej postaci, w jakiej pozostał w Twej, Panie Marszałku, pamięci".

*

Z pośród napływających na Odbudowę Zułowa składek rezerwistów wymienić należy z kolei następujące ośrodki Z. R.: Prezes Koła Z. R. „Zakłady Ostrowieckie" kol. Tadeusz Karszo-Siedlewski zł. 1000.—, Kraków zł. 736.15, Zduńska Wola zł. 627.50, Radom zł. 509.60, Kamień Koszyrski zł. 402.08, Biała zł. 397.72, Aleksandrów zł. 373.—, Wadowice zł. 354.—, Poznań zł. 347.—, Zakopane zł. 340.—, Ostrów zł. 333.30, Włocławek 314.50, Busko Zdrój zł. 303.90, Zakłady Ostrowieckie zł. 296.—, Pabianice zł. 289.90, Druja zł. 280.20, Sędzin zł. 277.—, Irena Dęblin zł. 250.—, Nieśwież zł. 245.—, Pińsk zł. 218.10, Międzychód zł. 200.—.

HENRYK KORAB-KUCHARSKI

Kiełkująca reforma

Korespondencja własna „Narodu i Wojska"

PARYŻ, 10 listopada 1934.

Reforma konstytucji, którą też nazywają potocznie reformą albo uzdrowieniem Państwa, pozostaje dla Francji naglącą koniecznością. Ostatnie przesilenie, ustąpienie p. Doumergue'a, stworzenie rządu pojednawczego p. Flandin'a, mogły najwyżej opóźnić tę rozgrywkę. Nie na długo wszelako.

Bez względu na partyjne zabarwienia, wszyscy zdają sobie dzisiaj sprawę, że jeszcze przed wiosną trzeba będzie przystąpić śmiało do rozsądnej, a względnie umiarkowanej, przeróbki, aby uniknąć gwałtowniejszych, nieobliczalnych wstrząsów, które mogłyby zachwiać ustrojem i powołać wówczas ludzi nowych do gruntownej, rewolucyjnej tym razem, odbudowy. Odczuwają to smętnie parlamentarzyści, a również tyraniczne syndykaty biurokratyczne. Zdają oni sobie sprawę doskonale, że się już zbliża pośpiesznie kres niesprawiedliwych, przerosłych przywilejów, że musi się wkrótce skończyć, niezgodna z duchem epoki, nazbyt wygodna, nieodpowiedzialna, a dla Państwa conajmniej, jałowa, suwerenność. Trudno się dziwić że wązka, a zato dobrze zorganizowana, w ramach rozmaitych lokalnych komitetów, zawodowa sfera parlamentarna, stara się ten przykry termin możliwie odroczyć. „Jeszcze, jeszcze choć trochę!" zdają się mówić boleśnie, coraz mocniej zagrożeni, koncesjonarjusze XV legislatury III Republiki.

Złudzenie owego „jeszcze trochę" daje im prowizorycznie rozejmowy gabinet p. Flandin'a, który chwilowo uszanował dawniejsze recepty polityczne. Wiadomo przecież, że ta terapeutyka starczyć może zaledwie na parę miesięcy. Staremi metodami nie da się już zlepiać starzyzny w sposób trwały. Boć już nie komitety, stronnictwa i grupy są dzisiaj decydującą siłą we Francji. A więc opinja, bezimienna masa? Niewątpliwie. Mieliśmy tego dowody w lutym, na placu Concorde. Lud bezpartyjny (to znaczy olbrzymia większość narodu) poszarpał subtelnie nici zakulisowe politycznego teatru, usadowionego uparcie w zmurszałej budzie 60-letniej konstytucji. Trupa, związana fachową solidarnością, przygotowuje się zatem do koniecznych ustępstw, aby tylko nie dopuścić do ponownego rozpętania tej potężnej fali, która za drugim razem wymiotłaby niezawodnie scenę od deski do deski.

Nasuwa się pytanie: z czego się składa ta siła, zakłócająca sen faworytom ustroju, a płynąca potężnie na marginesie zorganizowanych przedsiębiorstw partyjnych? Bo wszak nawet bezimienną masę można ściślej określić. Czyż są to bezrobotni, malkontenci, głodni lub zawistni, prowokatorzy, wywrotowcy, piraci czyhający na łup rozbitego okrętu? Bynajmniej, gdyż byłby to wówczas objaw chorobliwy, a mamy tu przeciwnie do czynienia z odruchem samoobrony zdrowego organizmu. Ten szturm na drodze odrodzenia jest poprostu dziełem zwykłych ludzi, konsumentów i producentów, zjadaczy chleba, którzy się nigdy nie biedzili nad zagadnieniem, czy należy iść na lewo czy na prawo. Jest on przedewszystkiem dziełem tych olbrzymich niepolitykujących legjonów, których imię warte jest więcej, od wszelkich etykiet partyjnych: obrońców ojczyzny, byłych kombatantów!

Może się to wydać dziwne dla kogoś, który śledzi bacznie, ale jednakowoż cokolwiek na papierze, za ruchem kombatantów we Francji. Statystyki, suche sprawozdania, dają wrażenie, że w żadnym, być może, kraju, obrońcy Ojczyzny tak się nie porozbijali na rywalizujące szczepy, na rozbieżne grupy. To całe komiteciarstwo, dające jednym cywilne ordery, drugim tytuły prezesów, lub sekretarzy generalnych, trzecim wreszcie wpływy wyborcze, promocje partyjne jest jednak znikomą pianką wobec niezorganizowanej zapewne, ale żywiołowo spojonej, siły żywej, która się zamanifestowała instynktownie w pierwszym tygodniu dziejowego miesiąca lutego. W tym dniu, nietyle uformowane czwórkami kolumny, zaważyły na szali, ile tłok bezrękich i beznogich, którzy, nałożywszy bojowe krzyże, przyszli luzem, bez rozkazów, poza wszelkiemi organizacjami, które byłoby łatwiej zręcznemu rządowi opanować, lub przynajmniej przekonać. Nie jest to paradoks, ale dezorganizacja, a raczej brak organizacji tych miljonowych rzesz żołnierskich, wzmaga ich niepohamowana siłę. Władze są, wobec takiego nacisku, równie bezradne, jak przed niebezpieczeństwem wielkich wiatrów lub rwącej tamy powodzi. Niesposób iść na układy i kompromisy z bezsztabowem zjawiskiem przyrody.

Jakież znaki na niebie ściągnęły na plac Concorde, bez wici żadnych, bez cyrkularzy, bez pisanego hasła, te tłumy obrońców, którzy przez cztery lata przecierpieli w błocie okopów, bo wśród nich więcej się mówi o błocie, niż o ranach. Nie było tu, naturalnie, żadnego wspólnego, konkretnego programu, tylko jakieś ogólne, groźne: dość tego! Kombatanci nie mędrkowali, nie punktowali ściśle swych korporacyjnych rewindykacyj, tylko, chłopskim rozumem wiedzeni, przyszli krzyczeć przed Izbą, że się dzieje paskudnie, że 6-ty rząd, w ciągu 18-tu miesięcy niesfornej sobkowskiej legislatury, chyli się ku upadkowi, że kasy są puste, że prestiż zwycięskiej Francji upada, że trzeba na gwałt to zmienić.

Nie proponowali niczego dokładnie, uznając snać, że od tego są inni, ale zaimprowizowali wnet dziwną piosenkę, która poszła z ust do ust, przypominając w wolnym przekładzie, tę strofkę, nuconą w Warszawie lat temu 8 z okładem:

„Rób co chcesz, głowę trać,
„Ale to tak dłużej nie może trwać".

Wystraszony parlament powitał, jak wiadomo, tę piosenkę kulami, i od tej chwili, rzec można z całą pewnością, już się rozpoczęła dla Francji epoka reformy konstytucyjnej, której narodziny opóźniają dzisiaj złe wróżki. Kombatanci, którzy się poświęcali podczas wojny, mało dbając o ogólny plan strategiczny, wychodząc w czasie pokojowym na ulicę, również wierzyli, że znajdzie się ktoś, który ich protestowi nada formę prawnych postulatów. Takim człowiekiem, umiejącym się patrzeć w dal, okazał się p. André Tardieu. Był nim zresztą już przed krwawą strzelaniną. Na początku 1933 r. przyjmując mnie w swym rozległym gabinecie na avenue de Messine, wyłuszczył mi, z przekonywującą swadą, ten minimalny, zdaniem jego, program uzdrowienia, streszczający się w następujących punktach:

1) Reforma wyborcza, uniemożliwiająca konszachty lokalne, kombinacje prywatne, personalne, w okręgach, wybierających tylko jednego, albo dwóch posłów.

2) Odebranie posłom inicjatywy wydatków budżetowych, która rozrzutnym suwerenom urabia parafiańską popularność w najgorszym gatunku, kosztem miljardowych niepotrzebnych wydatków dla Państwa.

3) Przyznanie prawa głosu kobietom, które, w rozległem ognisku państwowem, tak jak w ognisku domowem, staną się niewątpliwie czynnikiem rozwagi i równowagi.

4) W pewnych sprawach wyjątkowej wagi, — wewnętrznych albo zewnętrznych — uciekanie się do plebiscytu, aby każdy obywatel mógł się wypowiedzieć, zasadniczo i bezpośrednio, a nie przez usta swego posła, którego, dziewięć razy na dziesięć, wybrał z powodu jakichś tam prywatnych obiecanek-cacanek, nie mających nic wspólnego z interesem publicznym.

5) Konstytucyjne ustanowienie statutu urzędniczego, aby położyć kres biurokratycznej demagogji, która chce rządzić Państwem, strejkować, wymagać, grozić, zupełnie bezkarnie, otrzymawszy kosztem kraju, wszystkie zabezpieczenia i nie poczuwając się do żadnej odpowiedzialności, gdyż zwolnienie urzędnika ze służby jest we Francji wypadkiem bodaj rzadszym, niż pochowanie zasłużonego męża stanu pod kopułą Panteonu.

6) Ograniczenie konstytucyjne liczby ministrów, aby nie pozwolić nowomianowanym premjerom na zjednywanie sobie grup i podgrupek parlamentarnych, przez rozdawanie tek, napoły kotyljonowych, ministrów świeżego powietrza lub podsekretarzy rybołóstwa.

7) I wreszcie punkt najważniejszy — konstytucyjne wytworzenie nowego pojęcia odpowiedzialności poselskiej. Zlikwidowanie tego szkodliwego samopoczucia bezgranicznego, nietykalnego bezpieczeństwa przez cztery lata kadencji. A więc konieczność ustanowienia ryzyka łatwego rozwiązania, bez uciekania się do niemrawego Senatu, jako pokutę za niesforność, obstrukcję, nieróbstwo, prywatę, niezrozumienie istotnych potrzeb państwowych.

Musiałem podać ten „katalog", gdyż pozostaje on najzupełniej aktualny. Na nim oparł się, w swym projekcie reformy, p. Gaston Doumergue, odrzucając narazie punkty 1, 3 i 4, to jest reformę wyborczą, głosowanie kobiet i system plebiscytowy. To już dowodzi, że p. Doumergue cedził program swego bojowego ministra stanu rozważnie i długo. Co nagle, to po djable, orzeka przysłowie, ale bywa przecież, że w pewnych wyjątkowych wypadkach przysłowia nie służą mężom stanu dobrą radą. Snać byłoby lepiej, gdyby się p. Doumergue był więcej pośpieszył, gdyby był wykorzystał tę panikę, która opanowała parlament, kryjący się za jego plecami i za szlachetną postacią marszałka Pétain'a, symbolizującą zjednoczenie wojska z polityką. Na początku, stronnictwa nietylko były gotowe na wszystko, ale nawet same proponowały ustępstwa, byleby nie zgorzeć w tem potężnem rozpłomienieniu niezadowolenia. Dnia 27-go kwietnia, 10 tygodni zaledwie po wstrząsającem ostrzeżeniu, danem przez kombatantów, komisja reformy Państwa przygotowała projekt, jednomyślnie niemal zatwierdzony, w którym parlament dobrowolnie ograniczał swą suwerenną wszechwładzę. Dobrodusznie, p. Gaston Doumergue nie ujął natychmiast podsuwanej mu broni, nie zapędził wnet Izby i Senatu do Wersalu. Chciał dokonać tej operacji na zimno, w atmosferze spokojnego otrzeźwienia. Przez tych 6 miesięcy zwłoki, parlament odkarmił się niejako, nabrał odwagi, powrócił powoli na wydeptane ścieżki manewrów, kombinacyj, intryg i zasadzek politycznych. Złudzenie, powiedzieliśmy powyżej, gdyż te ścieżki już nigdzie poprowadzić nie mogą, jak tylko do sromotniejszej kapitulacji lub niebezpiecznej awantury.

Zapewne, rząd p. Flandin'a ma taktyczną możność odsunię-

cia jeszcze, przez czas pewien, tego reformatorskiego ultimo. Dyskusja budżetowa, prowadzona normalnem, to znaczy, powolnem tempem, może, drogą klasycznego gadulstwa, załagodzić zniecierpliwienie aż do końca roku. A następnie zbliży się już termin plebiscytu w Saarze i ten ważki moment polityki zewnętrznej nakaże patrjotom wyczekujące milczenie.

Ale gdy zakwitną pierwiosnki, rozlegnie się znowu niewątpliwie potężny głos zapomnianych obrońców Ojczyzny. Prawdopodobnie, nie zadowolą się już oni czterema punktami Gastona Doumergue'a i będą żądać conajmniej spełnienia siedmiu przykazań Andrzeja Tardieu, który, czekając na tę chwilę, usunął się na stronę.

O nowy ton w przymierzu polsko-francuskiem

List otwarty b. kombatantów polskich do francuskich

Nawiązana podczas ostatniego zjazdu FIDAC'u w Londynie wymiana poglądów między kombatantami francuskimi a polskimi w sprawie stosunków wzajemnych obydwóch krajów, została znowu utrwalona w Paryżu.

Stało się to dzięki przyjęciu, jakie wydał gen. Roman Górecki dla prezesów i wybitnych przedstawicieli kombatantów francuskich.

Wśród serdecznej rozmowy gen. Górecki wręczył obecnemu prezesowi FIDAC'u p. Desbones „List otwarty byłych kombatantów polskich do b. kombatantów francuskich", w którym wyłożone zostały zasadnicze linje zagranicznej polityki polskiej ze specjalnem uwzględnieniem stosunków polsko-francuskich.

List stwierdza w konkluzji na podstawie bogato udokumentowanego materjału, że w chwili obecnej nie istnieje między Polską a Francją żaden poważny konflikt, lecz tylko serja pewnych nieporozumień. Polska opinja publiczna niepokoi się wielce i dziwi, iż we Francji tak mało głosów odzywa się w celu rozproszenia atmosfery, wysoce niepomyślnej dla przyjaźni obydwu państw.

Dlatego właśnie b. kombatanci polscy, towarzysze broni b. kombatantów francuskich, pragną być głosem serca i rozsądku. Pomimo, iż Polska nie uważa się za odpowiedzialną za ostatnie rozluźnienie węzłów, łączących oba kraje, kombatanci polscy występują z inicjatywą wymiany poglądów, która wydaje im się niezbędna. Wypowiedziawszy swoje pretensje i żale, kombatanci polscy spodziewają się, że ich francuscy koledzy zechcą im udzielić odpowiedzi i wyjaśnień. Wyświetlenie całej prawdy niewątpliwie rozproszy istniejące nieporozumienia i zapewni normalne funkcjonowanie przyjaźni, która stanowi dla obydwóch krajów najskuteczniejszą gwarancję bezpieczeństwa i pokoju. Pomiędzy Francją a Polską nie zdarzyło się bowiem nic takiego, czego nie możnaby było naprawić.

W tej uroczystej rocznicy 11 listopada, byli kombatanci polscy mogą zapewnić swoich francuskich kolegów, iż zawsze mogą liczyć na Polskę. Im silniejsza będzie Polska, tem łatwiejszą będzie polityka francuska w Europie. Warunki geograficzne, historyczne i polityczne, które doprowadziły do zawarcia sojuszu francusko - polskiego istnieją w dalszym ciągu, ale minął już okres, gdy można było uważać Polskę za satelitę.

Byli kombatanci polscy i francuscy powinni więc razem pracować nad tem, aby zaprzestano zbędnych a czasem wstrętnych polemik i starać się o wytworzenie wielkiego prądu opinji, który usunąłby te manewry i przyczyniłby się do wytworzenia między Francją a Polską nowego ducha, mogącego nadać nowy ton przymierzu obu krajów.

Po zapoznaniu się z tym dokumentem, który zawiera 32 stronice maszynowego pisma, prezes Desbones podkreślił żywe zadowolenie z nawiązania wymiany poglądów w tak ważnej dla obu państw sprawie i zapewnił gen. Góreckiego, iż ogół kombatantów francuskich podziela poglądy, wyrażone w konkluzji listu polskiego i stoi na gruncie utrzymania całego sojuszu Francji i Polski, opartego na podstwie całkowitej równości.

Zdanie to potwierdził dep. Marcel Heraud, który z naciskiem akcentował, iż polityczne czynniki francuskie uznają Polskę jako wielkie mocarstwo.

W przyjęciu wzięli ponadto udział prezes Narodowej Unji Kombatantów Lebecq, dep. Goy i szereg innych wybitnych działaczy kombatantów.

Kombatanci francuscy obiecali w najbliższym czasie udzielić odpowiedzi na list kombatantów polskich. (PAT)

×

W następnym numerze podamy „List otwarty b. kombatantów polskich" w całości.

SZLAKIEM OPINJI

Na marginesie Święta Niepodległości

W numerze dzisiejszym otwieramy nową rubrykę p. t. „Szlakiem opinji", przychylając się do życzeń licznych czytelników. Będzie to oczywiście — krytyka twórcza, życzliwa i w odpowiednim utrzymana tonie, daleka od jałowej „krytyki" opozycyjnej. Tylko taka bowiem krytyka godna jest żołnierza Rzeczpospolitej, jakimi — mimo zrzucenia mundurów — być nie przestaliśmy.

Prosimy uprzejmie naszych czytelników i przyjaciół o nadsyłanie nam sprawdzonych materjałów, które wedle możności uwzględniać będziemy w tej rubryce.

REDAKCJA

RADOSNY DZIEŃ

Czyjemuż sercu bliższe ono, bardziej ukochane, niż nam, byłym żołnierzom? Któż więcej od nas ma bujnych i wstrząsających wspomnień z owego wiekopomnego listopada 1918 roku, niż my?

Wszak wtedy — wtedy — „z krainy marzeń i tęczy" wstawała i tworzyła się, w realne i państwowe oblekając kształty, „Ta co nie zginęła"!

Tworzyła się genjalnym wysiłkiem Wodza, zbiorowa wola Narodu i naszym krwawym żołnierskim trudem.

Na nowo tworzący się front z polskich piersi śpieszyły kompanje, szwadrony, baterje marszowe, w ladajakich mundurach, w płaszczach wiatrem podszytych, licho uzbrojonych. Wszystkie te braki wyrównywał płomienny zapał entuzjazmu, że oto nareszcie mamy już tę Polskę wyśnioną! Ogrzewał on nas i karmił i bagnety nam wyostrzał i ilość naboi w ładownicy podwajał.

Tak, to było kiedyś, przed 16-tu laty. Lecz pamiętamy te chwile, jak dziś. I cieszymy się, że dzień ów pamiętny, dzień powrotu Komendanta z Magdeburga rośnie i potężnieje w chwale ogromnej i coraz większem cieszy się zrozumieniem w szerokich warstwach całego społeczeństwa.

Ale... chcielibyśmy, aby to było naprawdę wielkie święto powszechnej radości. Pragnęlibyśmy, by cześć oddano nietylko poległym w boju kolegom, ale też, by uszanowano tych naszych druhów, którzy choć żyją po dziś dzień — są kalekami. To inwalidzi wojenni. Tuż obok czcigodnych weteranów 1863 r. winni mieć swoją trybunę honorową na rewji wojskowej i wstęp na nią bezpłatny i ułatwiony. Po ciężej okaleczałych niech zajedzie młodzież i autami przewiezie ich wygodnie na Pola Mokotowskie. Niech w tym jednym bodaj dniu ich książeczka inwalidzka będzie tym chwalebnym dokumentem, który im wszystkie drzwi i wszystkie kordony otworzy!

A ci inni, choć nibyto zdrowi, lecz też, bodaj moralnie, „granatem wojny trąceni" — jak pisze Remarque? Inni byli wojskowi, członkowie licznych związków, zrzeszonych w Federacji?

Otwórzmy dla nich naoścież teatry. kina i inne lokale rozrywkowe. Niech legitymacja związkowa, znaczek federacyjny, mundur kombatanckiej organizacji — będzie wystarczającym biletem wstępu!

Zrzućmy na ten jeden bodaj dzień w roku troskę z serc naszych. Niech to nie będzie „sztywna galówka", lecz radosny dzień narodzin wolności w Polsce, nasze święto!

Pragniemy również, by w urządzaniu Święta Niepodległości miała przynależny jej głos Federacja P. Z. O. O., oraz by w przyszłości przestrzegano właściwych form w stosunku do reprezentantów Federacji przy tworzeniu Komitetów uroczystości.

Każdy grosz wydany na niepotrzebny blichtr zewnętrzny w tym dniu — to zbrodnia! Świetlice powinne przygotować posiłek dla najbardziej potrzebujących, teatry i kina odpowiednie widowiska, muzyki niech grają na placach publicznych i w ogrodach, a nadewszystko — żadnych zbiórek, żadnej karoty, na choćby nie wiem jak wzniosły cel.

Hasłem tego dnia, jak 14 lipca we Francji, winno być: Wesołość i zabawa bezpłatna!

Zapewne, uwagi te spóźnione na ten rok, w którym nie tak to się odbyło, jak byśmy to chcieli widzieć. Może być — wina w tem i nasza, żeśmy dość energicznie i zawczasu nie upomnieli się o właściwy nasz w urządzeniu tego święta udział. Piszemy to — pod adresem wszystkich towarzyszy broni, by pamiętali o tem na przyszłość. Boć jest to przedewszystkiem święto nasze — szarego żołnierza bojowego, znanego dziś Polsce pod mianem i mundurem Federacji!

Encki.

ODDAWANIE CZCI SZTANDAROM

Podczas ostatniej rewji na polu Mokotowskiem można było poraz niewiadomo który obserwować stosunek większości publiczności do chorągwi i sztandarów pułkowych.

Widzowie, podobnie do tych, którzy przed kościołem, zlekka, protekcyjnie uchylają kapeluszy, w większości wypadków równie niedbale odnoszą się do tych symbolów rycerskich, świadków zmagań zwycięskich w obronie tych, którzy dziś ledwo raczą przed niemi uchylić swe nakrycia głowy, lub nawet wcale nie zdejmują kapelusza.

Należy pamiętać, że chorągiew lub sztandar pułkowy to świętość, na którą składa się przysięgę, że będzie się bronić jej honoru, a zarazem i honoru Ojczyzny aż do ostatniego tchu, ostatniej kropli krwi.

Utrata sztandaru w boju, decyduje o rozformowaniu oddziału, który go stracił.

Nazwy i daty na płachcie sztandaru są historją nietylko pułku, lecz częścią historji narodu. Dlatego też, gdy sztandar zbliża się, należy głowę obnażyć zupełnie,

Piękny przykład, jak powinno się oddawać hołd sztandarom wojskowym, dał podczas ostatniej rewji Pan Prezydent Mościcki, który przed każdym nadchodzącym w defiladzie sztandarem podnosił się z miejsca i uchylał przed nim kapelusza.

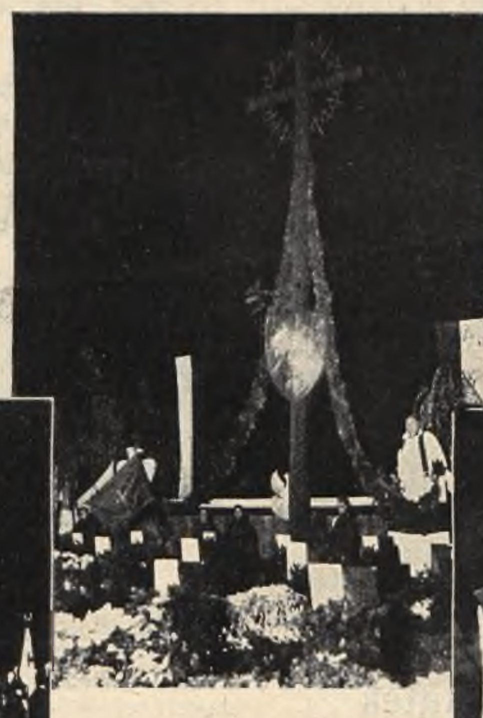
St. Łoza

Na różnych odcinkach Federacji

Dzień Zaduszek obchodzony był uroczyście we wszystkich zakątkach, gdzie tylko istnieje najmniejsza choćby komórka organizacyjna któregokolwiek z naszych związków sfederowanych.

Kombatanci polscy spłacili dług pamięci wobec swoich poległych i zmarłych towarzyszy broni.

Przodowała oczywiście **Warszawa**, gdzie z inicjatywy Federacji Stołecznej odbyła się wielka uroczystość przy grobie Nieznanego Żołnierza. Przemawiał gen. sekretarz Federacji poseł Walewski, kończąc odczytaniem listy pobojowisk z lat 1914 — 1920.



Nazajutrz na cmentarzu wojskowym u stóp symbolicznego grobu legjonistów złożono liczne wieńce, a wśród nich jeden z napisem „Niemcy dzielnym Polakom poległym". Śpiewał chór legjonowy.

Opodal na Cmentarzyku Powstańców 1863 r. młodzież szkolna, wezwana przez Tow. Przyjaciół Weteranów, oddała hołd spoczywającym tam 49 uczestnikom powstania styczniowego. Przemawiał mjr. Dunin-Wąsowicz. Zakończono apelem powstańców.





Na lewo manifestacja na pl. Piłsudskiego. U góry Cmentarzyk Powstańców. Na prawo symboliczny grób legjonistów.

Na froncie walki z analfabetyzmem

Mimo wszelkich przeprowadzanych dotychczas prac na polu oświaty dla dorosłych, pomimo pracy oświatowej naszej armji, Polska posiada jeszcze ponad 6 miljonów dorosłych analfabetów. Świadczy to o tem, że w czasie 15-letniego własnego niepodległego bytu państwowego, społeczeństwo nie potrafiło zwalczyć ostatniej spuścizny niewoli na bardzo ważnym odcinku życia społecznego, nie umiejąc należycie zorganizować samopomocy społecznej dla zwalczenia analfabetyzmu wśród dorosłych.

Prowadzona dotychczas walka z analfabetyzmem w drodze urządzania kursów nauki czytania dla dorosłych była niejednokrotnie paraliżowana przez fałszywy wstyd analfabetów, który kazał im trzymać się zdala od wszelkich tego rodzaju kursów. Obecnie szereg stowarzyszeń społecznych przystępuje do walki z analfabetyzmem wśród dorosłych drogą indywidualnego nauczania, t. j. w ten sposób, że umiejący czytać wyszuka sobie analfabetę i nauczy go indywidualnie umiejętności czytania. Pierwszy miesiąc likwidacji analfabetyzmu tą metodą rozpoczyna się w listopadzie r. b.

Zarząd Główny Federacji P. Z. O. O., doceniając w pełni powagę klęski analfabetyzmu wśród dorosłych i interes państwowy związany z jego skutecznem zwalczaniem, zwrócił się do wszystkich wojewódzkich i powiatowych zarządów Federacji o przystąpienie do zlikwidowania analfabetyzmu przedewszystkiem wśród członków organizacyj, zrzeszonych w Federacji. Niech członkowie naszych organizacyj, umiejący czytać, uczą nieposiadających tej umiejętności. W roku przyszłym nie może być w naszych szeregach ani jednego analfabety.

Zwalczanie analfabetyzmu wśród własnych szeregów nie może jednak wyczerpać całości naszych prac na tym odcinku pracy dla Państwa w duchu naszej ideologji. Zwracamy się przeto z apelem:

niech każdy federant - robotnik uczy czytania swego towarzysza pracy, niech pani domu uczy swą służącą, niech federant pracodawca uczy swego robotnika. O ile na przeszkodzie zwalczaniu analfabetyzmu stoi fałszywy wstyd, niech do walki z nim przystępują osoby, stojące najbliżej analfabety.

Równocześnie Zarząd Główny polecił zarządom powiatowym i wojewódzkim zorganizowanie dla przeprowadzenia akcji zwalczania analfabetyzmu wydziałów, przewidzianych w § 8 pk. 9 statutu Federacji P. Z. O. O.

Gdyby już istniały zorganizowane w myśl § 8 statutu wydziały dla prowadzenia pracy oświatowo-kulturalnej, należy im również powierzyć pracę zwalczania analfabetyzmu. Zarząd Główny Federacji oczekuje sprawozdań z tej akcji w kwietniu 1935 roku.

Dla zapoczątkowania akcji Zarząd Główny Federacji P. Z. O. O. zakupi 1000 egzemplarzy elementarzy dla starszych (Nauki czytania) i roześle w stosunku procentowym poszczególnym zarządom wojewódzkim.

NOWY LOKAL FEDERACJI STOŁECZNEJ I WOJEWÓDZKIEJ

Siedziba Zarządu Wojewódzkiego Federacji P. Z. O. O. w Warszawie mieści się obecnie przy ul. Lwowskiej Nr. 13, m. 13, tel. 9.97-72.

Biuro Zarządu Federacji jest czynne codziennie w godz. 18 — 20

Tamże mieści się również lokal Federacji Stołecznej.

Inspektorowie wojewódzcy PW i WF

Zarząd Główny Federacji P. Z. O. O. wydał pod datą 5 listopada następujący okólnik:

Płk. Juljan Skokowski został mianowany przez Ministerstwo Spraw Wojskowych Inspektorem Głównym Federacyj P. Z. O. O. do prac przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

Płk. Skokowski w porozumieniu z Prezesem Federacji P. Z. O. O. ma prawo mianowania inspektorów wojewódzkich względnie powiatowych Federacji P. Z. O. O., którym przekaże częściowo swe kompetencje w stosunku do odnośnych zarządów.

Płk. J. Skokowskiemu względnie mianowanym przez niego inspektorom wojewódzkim i powiatowym należy przeto okazywać wszelką pomoc podczas przeprowadzanych przez niego inspekcyj organizacyj przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego prowadzonych przez związki, którym prawo to zostało rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych przyznane — jak również stosować się do wszelkich jego w tym względzie wskazówek i zarządzeń.

Płk. J. Skokowski rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych został również mianowany Inspektorem Głównym Związku Rezerwistów R. P.

Konferencja redakcyjna „Narodu i Wojska"

Druga zkolei konferencja redakcyjna „Narodu i Wojska" w pełnym swym składzie odbyła się dnia 30 października b. r. pod przewodnictwem posła Walewskiego i przy udziale referentów prasowych 21 związków sfederowanych oraz szeregu stałych współpracowników i współpracowniczek naszego pisma.

Konferencja miała na celu dalsze usprawnienie aparatu redakcyjnego i udoskonalenie „Narodu i Wojska".

W przeszło 4 godzinnej dyskusji zabierali głos koledzy: Walewski, Pęczkowska (Stow. Peowiaczek), Targ (Zw. Inwalidów Woj.), Nitman, Romer (ZOR), Holtorp (Stow. Weteranów AP we Francji), Dąbrowski (Zw. Of. w st. sp.), Relidzyński (Feder. Stoł.), Poznański (Zw. Sybiraków), Wąsowicz i Delinikajtis.

Uchwalono m. in. zaangażowanie stałego współpracownika redakcyjnego, który będzie miał za zadanie utrzymywanie stałego kontaktu ze związkami i referowanie na łamach naszego pisma wszelkich przejawów życia organizacyjnego tych związków.

Postanowiono też odbywać co jakiś czas zebrania redaktorów pism federacyjnych celem uzyskania ich współpracy, racjonalnego podziału materjału redakcyjnego i t. p.

W wykonaniu tej uchwały odbyła się dnia 9 b. m. taka konferencja międzyredakcyjna przy udziale 9 kolegów-dziennikarzy federacyjnych.

Z szeregu różnych projektowanych ulepszeń podać należy wprowadzenie działu kulturalno-literackiego, z którego jedna rubryka: recenzje z książek, już w dzisiejszym numerze znalazła zrealizowanie.

*

Podajemy do wiadomości, że w skład Redakcji „Narodu i Wojska" wszedł kol. Stanisław S a c h n o w s k i, jako referent życia związków sfederowanych i upraszamy Zarządy wszystkich związków o udzielanie temu naszemu współpracownikowi wszelkich na powyższy temat informacji.

Kopiec Piłsudskiego w Krakowie

ZIEMIA Z KAHLENBERGU

Związek stowarzyszeń polskich w Wiedniu uchwalił wysłać garść ziemi z Kahlenbergu do Polski pod kopiec Marszałka Piłsudskiego w Krakowie.

Przed kilkoma dniami w obecności przedstawicieli poselstwa i konsulatu Rzplitej oraz wiceprezesa związku stowarzyszeń polskich wykopano ziemię, zroszoną krwią rycerzy polskich i umieszczono ją w szkatułce z odpowiednim dokumentem. Szkatułka wysłana będzie do Polski.

KONKURS NA HYMN O KOPCU

Zarząd Okręgu Stołecznego Związku Legjonistów Polskich ogłasza pod patronatem prezesa Polskiej Akademji Literatury Wacława Sieroszewskiego konkurs na hymn o kopcu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Krakowie na następujących warunkach:

a) utwór konkursowy nie może przekraczać objętości 50 wierszy i powinien być tak zbudowany, aby się nadawał jako tekst muzyczny dla kompozycji chóralnej;

b) na egzemplarzu utworu nadesłaneog na konkurs autor powinien podać wybrane przez siebie godło;

c) utwory konkursowe nadsyłać należy do dnia 30 listopada 1934 pod adresem Zarządu Okręgowego Stołecznego Związku Legjonistów Polskich, Warszawa, ul. Piusa XI Nr. 10;

d) za najlepsze utwory Sąd Konkursowy wyznaczy trzy nagrody: 500, 300 i 200 złotych;

e) konkurs będzie rozstrzygnięty najpóźniej do dnia 1 stycznia 1935 roku;

f) utwory nagrodzone staną się własnością Zarządu Okręgu Stołecznego Związku Legjonistów Polskich;

g) skład Sądu Konkursowego wyłoni Polska Akademja Literatury.

„I będzie pełen znów każdy zakątek polskich relikwij i polskich pamiątek"

Słowa te, wyjęte z wiersza niezapomnianego żołnierza - poety Józefa Mączki, doskonale dają się zastosować do pięknej inicjatywy kolegów naszych z miasta Końskie, gdzie dnia 4 b. m. nastąpiło otwarcie wystawy pamiątek z walk o niepodległość w latach 1905—1920 zorganizowanej staraniem miejscowego oddziału Zw. Legjonistów i Peowiaków. Protektorat objął p. wojewoda kielecki dr. Dziadosz, w którego imieniu otwarcia wystawy dokonał starosta Stefan Mydlan, poczem w otoczeniu organizatorów wystawy z pp. Markowskim i Szymańskim na czele, oraz licznie zaproszonych gości oglądał wystawione eksponaty.



Uczestnicy otwarcia wystawy

Siedzą: starosta Mydlarz (X) prezes Komitetu Wystawy, 2. ob. Meduski, więzień polit. i legjonista, 3. ob. Szymański, prezes Federacji i POW., 4. kpt. Markowski, prezes Zw. Legj., 5. ob. Małecki, członek Zarządu Zw. Legj.

Wystawa pamiątek obejmuje dokumenty, książki, wydawnictwa jednodniowe i perjodyczne, plakaty, odezwy, ulotki, odznaczenia legjonowe, broń, pamiątki z więzień, nekrologi i inne.

Należy zaznaczyć, że eksponaty te pochodzą wyłącznie ze zbiorów osób prywatnych, zamieszkałych w Końskich i okolicy.

Miarą zainteresowania, jakie wystawa wzbudziła, niech będzie fakt, że w ciągu tygodnia zwiedziło ją przeszło 1,000 osób. Był wśród nich także wojewoda dr. Dziadosz, który wpisując się do księgi pamiątkowej, w miłych słowach dał wyraz uznaniu dla organizatorów wystawy, za pietyzm, jakim otoczone są pamiątki z walk o niepodległość Polski.

Zaopatrzenie inwalidzkie dla legjonistów

Bratnia Pomoc Związku Legjonistów Polskich podjęła akcję wyrobienia zaopatrzenia inwalidzkiego zainteresowanym członkom Związku i w tym celu wydał wyciąg z odnośnej ustawy z komentarzami.

Zarządy Okręgowe mają w możliwie najkrótszym czasie przesłać do Zarządu Głównego odpowiednio wypełnione kwestjonarjusze dla każdego poszczególnego kandydata do zaopatrzenia, z uwzględnieniem podziału kandydatów na trzy grupy podane w instrukcji.

Materjał ten potrzebny jest do zorjentowania się w ilości i rodzaju kandydatów, przytem posłuży do wykorzystania przy staraniach Zarządu Głównego u odnośnych władz o uzyskanie zaopatrzenia inwalidzkiego dla niezdolnych do pracy b. legjonistów.

Wyciąg powyższy podajemy dla użytku także innych związków sfederowanych:

Zjazd Zw. Obrońców Kresów Wschodnich



Uczestnicy Zjazdu z prezesem Optułowiczem w środku

W dniu 3 i 4 b. m. odbył się w Warszawie ogólnokrajowy zjazd Związku Obrońców Kresów Wschodnich.

Uroczystości zjazdowe, na które przybyło około 1500 delegatów, rozpoczęły się w dn. 3 b. m. nabożeństwem żałobnem w kościele garnizonowym, za poległych i zmarłych bojowników o wolność. Po nabożeństwie delegacje ze sztandarami, udały się pochodem na plac Piłsudskiego, gdzie złożono wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

W dniu 4 b. m. uczestnicy Zjazdu udali się do kościoła garnizonowego gdzie po mszy św., odprawionej przez ks. biskupa polowego Gawlinę, odbyła się uroczystość poświęcenia i przekazania okręgowi warszawskiemu Z. O. K. W., sztandaru imienia gen. Bronisława Pierackiego. Rodzicami chrzestnemi sztandaru byli pp. senatorka Hanna Hubicka, gen. Jarnuszkiewicz, prezesowa Zienkiewiczowa, min. Hubicki, prezesowa Optułowiczowa i poseł Goetel. Z kościoła delegacje udały się pochodem do Belwederu. gdzie władze Związku złożyły adres hołdowniczy i odznakę honorową Z. O. K. W. dla Pana Marszałka. Ta sama delegacja udała się następnie do Prezydjum Rady Ministrów, gdzie złożyła imieniem ludności kresowej deklarację uznania i solidarności z poczynaniami rządów pomajowych oraz odznakę honorową Z. O. K. W. dla p. Premjera.

O godz. 5.30 odbyła się w auli Politechniki akademja, którą zagaił prezes Zarządu Głównego Z. O. K. W. p. Optułowicz, witając przedstawicieli władz i organizacji pokrewnych, oraz odczytując depesze hołdownicze do Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego. Skolei orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem p. Ossorja-Brochocki wygłosił referat o zadaniach Związku Obrony Kresów Wschodnich. Akademję zakończyła część koncertowa.

Po akademji, w siedzibie Zarządu Głównego Związku, odbyło się walne zebranie i wybory uzupełniające do Rady Naczelnej i Zarządu Głównego. Do Rady Naczelnej weszli: pos. Paweł Goetel, sen. Stefan Perzyński, wiceprezes P. Z. O. O. Józef Ryszkiewicz, red. L. Ewert, inż. Wierciński Juljusz. Do Zarządu Głównego zostali wybrani p. Szymon Optułowicz — prezes, p. Bronisław Czuruk — wiceprezes, p. Wacław Drabikowski — skarbnik, p. nacz. Szablewski — przewodniczący wydziału handlowego, p. St. Ossorja Brochocki — prasa oraz p. Wotowski — propaganda. (s.)

Nad mogiłą ś. p. pułk. Sowińskiego

W chwili, gdy poprzedni numer naszego pisma był już na maszynie drukarskiej, doszła nas smutna wiadomość, że zmarł nagle zasłużony wielce dla Związku oficerów w st. sp.



pułk. lek. dr. Sowiński Zdzisław.

Czem był Zmarły dla tej organizacji, którą powołał do życia, świadczy najlepiej o tem przemówienie nad Jego mogiłą gen. dyw. w st. sp. Skierskiego, obecnego prezesa Związku.

Gen. Skierski stwierdził przedewszystkiem, że zwolniony za wysługą lat w st. sp. ś. p. pułkownik prof. Sowiński nie spoczął na laurach. Przejęty myślą, że oficer po opuszczeniu szeregów czynnej służby, powinien nadal dążyć do tego, żeby być pożytecznym członkiem społeczeństwa oraz sługą Narodu i Państwa, zakłada z gronem kolegów Związek Of. w st. sp. R. P., opierający swe istnienie i działalność na wiernej współpracy z czynnikami reprezentującemi Państwo. Staje się tego związku prezesem, głównym organizatorem i do końca swego pracowitego życia najpotężniejszym filarem.

Składając głęboki hołd pamięci zmarłego i przebiegając myślą etapy jego wielkiej pracy, stwierdzają wdzięczni koledzy, że we wskazanym przez Wodza Narodu wyścigu pracy, wziął ś. p. pułk. Sowiński udział poza konkursem, nie zbierając nagród i zaszczytów, a zwalczając jednocześnie wiele przeszkód na drodze do celu. Pozostawił w spuściźnie po sobie piękny przykład wierności idei. Cześć Jego pamięci!

W pogrzebie wzięły udział delegacje związków sfederowanych ze sztandarami.

Nowy pęd twórczy na pniu tradycji POW

Ze Zjazdu Koleżeńskiego Stowarzyszenia Peowiaczek

Dn. 1 b. m. odbył się Zjazd Koleżeński Stowarzyszenia Peowiaczek. Zjechały się koleżanki z całego kraju, by w atmosferze koleżeńskiej wymienić myśli i opowiedzieć o sobie.

Zjazd powitała w imieniu Zarządu przewodnicząca Stowarzyszenia, koleżanka Jadwiga Barthel de Weydenthal,

Mowa przewodniczącej Stowarzyszenia

Witam serdecznie wszystkie Koleżanki, obecne na tem zebraniu, a szczególnie Koleżanki z poza Warszawy, które może i uciążliwą drogę odbyły, aby się z nami zobaczyć.

Od pierwszej chwili, gdy obecny zarząd Stowarzyszenia objął swoje funkcje, marzeniem naszem było wejść w kontakt z Peowiaczkami rozsianemi po całym terenie Rzplitej.

I od pierwszej chwili zaczęłyśmy żmudną pracę gromadzenia nazwisk i adresów. Cieszyłyśmy się każdą nową koleżanką, która zgłosiła się do Stowarzyszenia, każdą odpowiedzią na list wysłany. Daleko jeszcze do tego, aby w ewidencji naszej były uwidocznione wszystkie koleżanki, które w czasie wojny pracowały w P. O. W. na całym terenie Polski i nawet poza jej granicami. Mamy jednak nadzieję, że zczasem się to zrobi i że projektowana

monografja pracy peowiaczek

będzie mogła — na podstawie ich osobistych wspomnień — objąć najmniejsze nawet zakątki Polski.

Znaczenie zjazdu, wynikające z samej jego natury, jest takie, iż stanowi on przegląd sił, dopomaga do zacieśnienia węzłów organizacyjnych i ułatwia żywe uprzytomnienie sobie — i stwierdzenie raz jeszcze wspólnej ideologji.

Przegląd sił jest, zewnętrznie biorąc, sprawą statystyki, podaje go nam nasza ewidencja. Ale istnieje tu i druga strona — ważniejsza. Nie należy nie doceniać stanu liczebnego, bowiem wykazuje on i poniekąd warunkuje rozmiar możliwości do pracy. Grono szczupłe nie zdołałoby objąć tych zadań, które może wykonać zespół liczniejszy. Ilość członków jest wartością wstępną w każdym zespole planowym, pomyślanym na szerszą skalę, jednakże nie więcej niż wstępną i sama przez się stanowi właściwie tylko siłę potencjalną. Siła rzeczywista wszelkiego zespołu wykazuje się w tem, co odnośny zespół robi. Wiadomości o pracach naszych są tą drugą a bezsprzecznie ważniejszą stroną przeglądu organizacyjnego. Obie strony łączą się z sobą, oczywiście, ściśle; sądzę jednak, iż

na tę statystykę wewnętrzną

trzeba zwrócić pilniejszą uwagę.

Poza tem, co się robi, jest jeszcze kwestja: jak? Z jakim stosunkiem wewnętrznym do pełnionego zadania? Czy z całą gotowością, starannością i umiłowaniem, na jakie stać daną jednostkę, czy zespół? Tych rzeczy statystyka nie wymierzy, a przecież w tem właśnie jest puls pracującej siły. O tej nie dającej się obliczyć, a najistotniejszej wartości rozstrzyga sumienie jednostki i zbiorowe sumienie wyrobionego zespołu. Atmosfera naszego zebrania przyczynić się powinna do tego, by to sumienie poczuło

odpowiedzialność swą w całej pełni

Dokonamy w ten sposób wszechstronnego przeglądu naszych sił z jednoczesnem ugruntowaniem postępu na przyszłość.

Co rozumiemy przez zacieśnienie węzłów organizacyjnych? Zjazd powinien wywołać w każdej z uczestniczek, a poprzez nie we wszystkich członkiniach organizacji, tę pewność, iż żadna z nich nie jest odosobniona, pozostawiona bez rady czy pomocy, gdy zachodzi tego potrzeba. Niech każda posiądzie to przeświadczenie, że ma prawo do wskazówek, współdziałania i opieki w pracy ze strony organizacji i że zwrócenie się po taką pomoc nigdy nie będzie bezskutecznem. Pragniemy, by Stowarzyszenie nasze było ciałem coraz bardziej zwartem, by nietylko utrzymywało, lecz rozwijało w dalszym ciągu swój tradycyjny charakter

zżytej z sobą rodziny ideowej.

Niema wątpliwości, iż nasza ideologja w nas się nie zatarła i że nam wszystkim przyświeca. A jednak to nie wystarcza. Zwykłą koleją rzeczy ludzkich jest, iż pewne wartości ideowe przechodzą z biegiem czasu — we wspomnienie. Dotyczy to jednakże tylko tych haseł i idei, które odpowiadają poszczególnym warunkom, momentom i potrzebom, a poza tym zakresem nie mają w sobie treści twórczej. Ideologja P. O. W. do takich nie należy. Nie jest mniej potrzebną w Polsce dzisiejszej, niż była w ogniu wielkiej wojny. Treść jej to nie ten materjał, który się — przepala. Czyż nie potrzebujemy dzisiaj zasady i wiary, stawiającej

dobro Polski ponad wszystko

inne, bądź to osobiste, bądź pochodzące z jakichkolwiek sfer zainteresowań życiowych? Czy zbędne są służące tej zasadzie nakazy P. O. W. mianowicie, czujność i gotowość, bezwzględna wierność i ścisłość w pełnieniu obowiązku? W obecnym okresie tworzenia się pełnego życia Polski wśród trudności rozlicznych i wobec częstego chaosu przekonaniowego, w którem jeszcze się błąka znaczna część społeczeństwa, przykazania

wierności, ścisłości i zimnej krwi

są tak samo konieczne, jak w latach, gdy nad głowami naszemi świstały kule a i w tak zwanem cywilnem życiu z każdej strony wyzierało niebezpieczeństwo. Uprzytomnijmy sobie z okazji tego siostrzanego zjazdu, że jesteśmy organizacją ciągłości a nie pamiątek, choćby najbardziej dostojnych. Służba nasza trwa, nie jesteśmy

na „emeryturze ideowej",

być na niej nie chcemy i postanawiamy, iż do tego nigdy nie dojdzie.

Na tych punktach wyczerpie zjazd nasz to, co się wysnuwa z naszej przeszłości i do czego, że tak powiedzieć można, mamy gotowe ramy. Ale nie jest to bynajmniej wszystkiem, jeśli mamy faktycznie i do głębi odpowiedzieć charakterowi organizacji ciągle żywej. Bowiem tu obok stwierdzenia nieprzedawnionych zasad i ponownego przejęcia się nakazami P. O. W. potrzeba natężenia twórczości, sięgającej poza dobę obecną — w przyszłość.

Co to znaczy? W przeszłości pomagałyśmy w walce o niepodległość Polski, dziś gdy niepodległość ta jest ponad wszystko cennym faktem, służymy sprawie

ugruntowywania państwa polskiego.

I tu właśnie rzecz się łączy z przyszłością i wymaga twórczego postępowania.

Na czem się ugruntowuje niepodległe suwerenne państwo? Ze strony fizycznej czyli funkcyj wielkiego zbiorowego organizmu widać tu wyraźnie trzy niezbędne i równorzędne czynniki: utrzymywanie koordynacji i ładu składników organicznych, inemi słowy, porządek prawny; rozwojowe wyżywienie organizmu czyli twórczość gospodarcza; i zawsze obecna gotowość do obrony. Sprawność czynników tych — na długą metę zależy od poruszającej niemi żywej

zbiorowej mocy wewnętrznej.

To jest umysłowo-psychiczna strona organizmu państwowego. Można ją, według często używanej analogii nazwać duszą zbiorową. Nie wyobrażamy sobie żyjącego organizmu, w którymby nie istniała ta moc wewnętrzna. Tem niemniej nie zawsze i nie wszędzie bywa ona w pełni swej świadoma. Przy niedostatecznym stopniu świadomości działa odruchami, czasem z intuicją trafną, czasami po omacku. Osiągnięcie wyraźnej, pełnej świadomości jest równoznacznem z ideologją danego państwa.

Na skutek głębokich i ciężkich wstrząsów np. długiej przerwy w niepodległym bycie państwowym, ideologja ukształtowana w ciągu dziejów ulega zatraceniu się lub rozbiciu. Po odzyskaniu normalnych warunków państwowych musi się znów kształtować z pierwiastków ducha narodowego, indywidualności narodowej. Polska znajduje się właśnie w takiem położeniu. Odzyskaliśmy państwo własne, posiadamy kulturę, której rozwój utrzymał się pomimo tragedji rozbiorów i zaborów, mamy rodzime zdolności twórcze, nie brak wśród nas przykładów wytężonego wysiłku. Lecz to wszystko nie skrystalizowało się jeszcze w całkowitą

ideologję Nowej Polski.

Krystalizacja ta nastąpi, gdy naród w ogromnej większości uświadomi sobie swe istotne i trwałe — wśród warunków współczesnych zadanie dziejowe. Praca nad przyśpieszeniem tej chwili jest najpilniejszym obowiązkiem dnia dzisiejszego.

Jak wynika z powyższego przedstawienia rzeczy, ideologja państwa, odrodzonego po okresie rozdarcia, nie stworzy się na podobieństwo formuły magicznej, byłoby to złudzeniem. Ani też może być naśladownictwem jakiejkolwiek ideologji cudzej. Byłoby to karykaturą. Trudnoby było którejś organizacji czy grupie społecznej określić sobie zawczasu, jakim będzie pełny wyraz nowej ideologji polskiej; byłoby to może nawet niepożądanem, gdyż łatwoby tu wpaść w niebezpieczeństwo z góry wykuwanych teoryj. Rzecz konkretna, którą można i potrzeba prowadzić — to współpraca w wydobywaniu i rozwoju elementów, z których się ta ideologja w ostatecznej syntezie, naturalnym i nieomylnym torem tworzy.

Nasza ideologja P. O. W. daje nam praktyczną możność służenia temu powszechnemu celowi. Zasady wiary w Polskę i bezwzględnej ścisłości w pełnieniu obowiązku są wartościami, które powinnyśmy wnieść w każdą sferę publicznego i społecznego życia dostępną naszemu udziałowi.

Wiara w Polskę

jako przeciwdziałanie bezradnemu przygnębieniu, niszczącemu twórczość, ścisłość w wykonywaniu zamiarów i roboty jako środek przeciwko szkodliwemu dyletantyzmowi. Dyletantyzm ten spotykamy w wielu — teoretycznie szerokich i imponujących poczynaniach współczesnych, przedewszystkiem w poczynaniach organizacyj kobiecych. W każdym stosunku do tych organizacyj powinnyśmy znaleźć drogę do wprowadzenia planowości i zawodowego przygotowania tam, gdzie programom i pomysłom brak tych niezbędnych podstaw.

Poza tem we własnem gronie należałoby przedsięwziąć

nowy rodzaj pracy,

jako przyczynek do budowania przyszłości. Praca ta nie może być zbiorowa, bowiem polegać będzie na specjalnem uzdolnieniu jednostek. Rolą Stowarzyszenia może być tylko zachęta do niej, popieranie i ułatwienie na miarę wszelkich możliwości. Mianowicie, pożądanem i wskazanem byłoby, by członkinie nasze posiadające zamiłowania intelektualne i odpowiednie zdolności zajmowały się badaniem gruntownem wewnętrznych stosunków w państwie naszem, a więc spraw i zagadnień gospodarczych, kulturalnych i oświatowych, mniejszości narodowych i t. p. Wyjaśnienie sobie tych rzeczy przyniesie pożytek nietylko odnośnej jednostce, będzie przyczynkiem do postępu świadomości ogółu, zaś jak już podkreśliłam, dopiero po zdobyciu tej świadomości przez szerokie sfery wyłoni się w naszem życiu państwowem i społecznem samoistna i mocna ideologja odrodzonej Polski.

Peowiaczki, które pracą swą w P. O. W. lat kilkanaście temu wykazały świadomą i czynną postawę obywatelską, potrafią ją utrzymać i nadal i potrafią

szerzyć poczucie obowiązku

takiej postawy wśród swego otoczenia.

Życzmy sobie pospołu, by nowy pęd twórczy, zaszczepiony na pniu naszych tradycyj peowiackich był wynikiem obecnego zjazdu.

Przemówienie swe zakończyła kol. Barthel de Weydenthal wezwaniem do oddania hołdu niedawno zmarłemu ś. p. gen. Juljanowi Stachiewiczowi, szefowi sztabu Komendy Głównej POW. w ważnym końcowym okresie działań peowiackich. Cały zjazd przez powstanie z miejsc i jednominutową ciszę uczcił pamięć tego wielce dla POW. zasłużonego działacza.

Następnie rozwinęła się ożywiona wymiana myśli wśród uczestniczek. Wynikało z niej, że peowiaczki, będąc członkiniami swojej organizacji— Związku Peowiaków — czynne są również w całym szeregu innych, ideowo pokrewnych stowarzyszeń, a często są inicjatorkami, a nawet jedynemi założycielkami nowych ośrodków twórczej pracy państwowo-społecznej.

Jeżeli zważymy, że na dalekich rubieżach Rzplitej, odbitych od ośrodków kulturalnych, peowiaczki podejmują trud uświadamiania państwowego, zakładają szkoły, żywią bezrobotnych, są wszędzie tam, gdzie woła o to niedola ludzka, — to zdamy sobie sprawę z ogromu zadań — i prac, które w odrodzonej Polsce, w zmienionych warunkach, są dalszym etapem ich służby żołnierskiej.

Zjazd uchwalił wysłanie depesz z wyrazami żołnierskiego posłuszeństwa do p. Marszałka Piłsudskiego i p. gen. Rydz-Śmigłego.

Ponadto przyjęto przez aklamację wniosek, aby uprosić p. Aleksandrę Piłsudską, bojowniczkę walk o Niepodległość, o przyjęcie członkostwa Stowarzyszenia Peowiaczek.

Wyłoniona delegacja udała się do Pani Marszałkowej i zakomunikowała Jej tę prośbę zjazdu. Pani Marszałkowa ze wzruszeniem członkostwo w Stowarzyszeniu Peowiaczek przyjęła.

W godzinach wieczornych odbyła się herbatka, która zgromadziła uczestniczki Zjazdu, oraz zaproszonych gości ze stowarzyszeń pokrewnych, które miały wziąć udział w niedoszłym wskutek powodzi zjeździe krakowskim.

W serdecznej, koleżeńskiej atmosferze herbatka przeciągnęła się do północy.

Nazajutrz — w dzień Zaduszny — uczestniczki Zjazdu obecne były na Apelu Poległych, urządzonym przez Unję P. Z. O. O.

Ku czci poległych Peowiaków

Zgodnie z tradycją lat ubiegłych, Okręg Stołeczny P. O. W. zorganizował dnia 10 b. m., jako w przeddzień święta niepodległości, uroczysty obchód ku czci peowiaków poległych w walkach o wolność.

W uroczystości, która odbyła się na Placu Malachowskiego, wzięli udział m. in. wiceministrowie Adam Koc, Lechnicki, wicekomisarz Jurgielewicz, prez. Pohoski, organizacje P. O. W. ze sztandarami, Federacja i t. p.

Po zapaleniu zniczy, oraz po zaciągnięciu przed pomnikiem Poległych Peowiaków warty honorowej przez umundurowanych członków P. O. W., wszedł na mównicę wiceprezydent Pohoski, który wspomniał o tem, że tak jak Legjony były wielką szkołą hartu żołnierskiego, tak P. O. W. było szkołą dzielnych obywateli kraju, Zkolei ob. Budzyński wśród skupionego milczenia, jął odczytywać długą listę peowiaków, poległych w walce.

Uroczystość zakończona została złożeniem u stóp pomnika wieńców przez poszczególne delegacje, oraz defilada,

Stowarzyszenie Weteranów

Sprawozdanie Zarządu Głównego na IV Walny Zjazd Delegatów w Katowicach



Dar dla miasta Równe



Dar dla 13 dyw. piech.

Dwa lata — długi szmat czasu, lecz nie dla ludzi pracy, pracy może za cichej, mało krzykliwej, ale uczciwej, planowej, podjętej w warunkach ciężkich, w momencie śpieczki w organizacji.

Władze Stowarzyszenia, wyłonione w październiku 1932 r. na III Walnym Zjeździe Delegatów w Poznaniu, zaczęły pracę od zmontowania własnej siedziby i dzięki poparciu Komisarjatu Rządu m. Warszawy otrzymuje Stowarzyszenie obszerny lokal w budynku rządowym.

Lokal ten wyremontowany, odświeżony i skromnie — ale schludnie urządzony był już w grudniu 1932 r. oddany do użytku członków Stowarzyszenia, zamieszkałych w Warszawie.

STATUT

Zjazd w Poznaniu przekazał nowo obranemu Zarządowi Głównemu uprawnienia, związane z wypracowaniem i zatwierdzeniem nowego statutu Stowarzyszenia. Wyłoniona z grona członków Zarządu Gł. Komisja Statutowa opracowuje projekt. Prace uzgadniania projektu przez różne komórki organizacyjne przeciągają się i dopiero w rok niemal po przygotowaniu projektu nowy statut przedkłada Zarząd Główny władzom administracyjnym do zatwierdzenia, które uzyskuje.

ROZWÓJ STOWARZYSZENIA

Żywe tempo prac jest skierowane przedewszystkiem na obudzenie do życia zamarłych placówek, oraz w kierunku organizowania placówek nowych i okręgów. Powstają też placówki, jedna po drugiej, a dowodem najlepszym to porównanie stanu organizacyjnego w chwili rozpoczęcia prac, w której były 4 placówki, a dzisiaj jest ich 64.

OKRĘG ŚLĄSKI

W pracach organizacyjnych Zarząd Główny spotyka się z pełnem zrozumieniem i wybitnem umiłowaniem idei „Zrzeszenia b. błękitnych żołnierzy w Stowarzyszeniu" przedewszystkiem na Śląsku. Tam w kraju czarnego djamentu, ludzie zaprawieni do kucia w twardej, czarnej skale — kują placówki jedną po drugiej, pracują Ślązacy z pełnem oddaniem się i zawsze, gdy i kiedy ich trzeba, stają do dyspozycji Zarządu Głównego. Dają dowody twardej, wypróbowanej dyscypliny organizacyjnej i nigdy nie sprawiają najmniejszego zawodu, zawsze może Zarząd Główny na nich liczyć. I nic też dziwnego, że Śląsk jest dzisiaj najsilniejszym, najliczniejszym i najbardziej organizacyjnie wartościowym ogniwem (okręgiem) Stowarzyszenia.

Stanowi on istotny fundament w każdej nieomal dziedzinie prac wykonawczych i wielkiej mierze projektodawczych. A co najważniejsze, prace swe prowadzi w pełnej harmonji, w zgodzie, niema tam wzajemnego rzucania sobie kłód pod nogi, niema zawiści, ludzie, którzy dają ze siebie rzetelną pracę mogą zawsze być pewni, że spotkają się li tylko z poparciem grona towarzyszów broni zgrupowanych w okręgu śląskim naszego Stowarzyszenia.



Placówka Chorzów

1. prezes Starzyński, 2. wiceprezes Simiński, 3. skarbnik Hoffman, 4. sekretarz Kaczmarek — w środku p. Simińska, wykonawczyni sztandaru

Okręg bierze nadto czynny udział w życiu społecznem Śląska i w każdej manifestacji interesując się wszelkiemi przejawami całości życia społecznego Śląska i stając zawsze na każdy apel do dyspozycji władz państwowych. Śląsk to istotna wartość naszego Stowarzyszenia.

POZNAŃ

Drugim okręgiem, dającym Stowarzyszeniu istotne wartości organizacyjne, to Okręg Poznański. Przechodzi on różne etapy w swej pracy organizacyjnej, w sumie jednak rezultaty pracy władz okręgu są dobre. Brakuje im może wybitnej spoistości, wybitnej zgody w pracy, wybitnego zapału, wysiłki poszczególnych członków Zarządu Okręgu nie są skoordynowane i przez tą rozbieżność wysiłków rezultaty ucierpiały. W ostatnich miesiącach stan ten jednak wybitnie się poprawił, poszczególni ludzie doszli do porozumienia i są wszelkie dane na to, że Okręg Poznański w niedługim już czasie stanie na wysokości zadania i da ze siebie maksimum sprawności organizacyjnej. Rezultaty działalności Okręgu Poznańskiego są stosunkowo do ciężkich warunków pracy — bardzo dodatnie, i świadczą, że wysiłek poszczególnych członków władz Okręgu był istotnie szczery i wielki.

Członkowie Stowarzyszenia z Poznańskiego doceniają w zupełności konieczność rozrostu agend Stowarzyszenia i jego zasięgu w Poznańskiem i rozwijają w tym kierunku swe prace. Niezawodnie Okręg Poznański daje pewność, że w niedługim czasie wszyscy Poznańczycy, którzy przeszli przez szeregi Armji Polskiej we Francji, znajdą się w szeregach naszego Stowarzyszenia.

OKRĘG WARSZAWSKI

Najoporniej postępują prace Okręgu Warszawskiego. I tu przyczyny należy dopatrywać się wyłącznie w braku ludzi do pracy, a nadto w specjalnem nastawieniu członków do każdorazowo obranych władz, którym raczej przeszkadzano, jak pomagano. Rozmaici ludzie li tylko dla niskich ambicyjek utrudniali pracę, rwali się do władzy, ale nie dla tego, by coś zrobić, poprawić — nie — ale jedynie dla tego, by dorwawszy się do takiego, czy innego tytułu na tem poprzestać w swej działalności. I nic dziwnego, że rezultaty są nikłe.

Dopiero energiczne posunięcia Zarządu Głównego, jak rozwiązanie władz okręgu, placówki, mianowanie Zarządów Komisarycznych przesądziły ruszenie z martwego punktu, przesądziły realne wyniki pracy. I po kilku zaledwie miesiącach pracy Zarządów Komisarycznych doszło do uporządkowania agend Okręgu.

INNE OKRĘGI I PLACÓWKI

Wysiłki Zarządu nad zorganizowaniem Okręgów Lwowskiego, Krakowskiego i Pomorskiego nie dały niestety rezultatów. Przyczyną tego niepowodzenia jest brak ludzi, którzyby w siedzibach tych okręgów dali ze siebie wysiłek organizacyjny. Niewiadomo, czy dopatrywać się tu należy złej woli, czy też braku umiejętności organizacyjnych, czy też innych przeszkód zewnętrznych, które nie zostały lojalnie zakomunikowane Zarządowi przez tych, którym prace organizacyjne zostały powierzone, Zarząd Główny zaabsorbowany pracą nad rozwojem innych okręgów i całego szeregu placówek, które organizacyjnie stanęły na wysokości zadania, nie był w stanie oddać się specjalnie pracom w okręgach początkujących — zwłaszcza, że sam Zarząd Główny cierpiał na brak dostatecznej ilości ludzi, organizacyjnie wyrobionych, a nadto skromne środki finansowe nie dały Zarządowi możności dopilnowania postępu prac organizacyjnych w kulejących okręgach.

Cały szereg placówek luźnych — prowadzi swe prace spokojnie, ale z pełną ruchliwością organizacyjną, obejmując swą działalnością coraz to szerszy teren. Zasięg tych placówek wzrasta stale i obecnie znajdują się one w tym stadjum, w którym należy im dać konkretne wytyczne planowej pracy.

Nadto należy bezwzględnie oprzeć te placówki o okręgi, gdyż duża częstokroć odległość od Zarządu Głównego powoduje trudności organizacyjne.

UMUNDUROWANIE

Drugą bardzo ważną sprawą, którą przekazał Zarządowi Głównemu do załatwienia III Walny Zjazd Delegatów Stow. w Poznaniu, była sprawa umundurowania członków. I tutaj Zarząd Główny po uzgodnieniu drogą korespondencyjną projektów z poszczególnemi ogniwami organizacyjnemi — wydaje ujednostajnione przepisy i wzory umundurowania. Zasadniczo Zarząd Główny zamierzał rozwiązać to zagadnienie zatwierdzeniem ści-



Placówka Szopienice



Prezydjum Okręgu Poznańskiego.

Armji Polskiej we Francji

śle historycznego umundurowania, ale stanęło temu na przeszkodzie, że Zw. Hallerczyków nosi mundury ściśle historyczne i Zarząd Główny musiał przychylić się do projektów jednostek organizacyjnych, które słusznie chciały umundurowaniem odróżnić się od tej organizacji.

Niezawodnie może w niedalekiej już przyszłości będzie możliwem odebranie Zw. Hallerczyków prawa noszenia przez jego członków błękitnego munduru zwłaszcza, że noszą go ludzie, którzy absolutnie nie mają nic wspólnego z naszą Armją Błękitną.

REGULAMINY

Opracowany statut wymagał całego szeregu przepisów wykonawczych, ze branych w odpowiednie regulaminy. Zarząd Główny opracowuje regulamin dla Zarządu Głównego, dla Prezydjum, dla Placówek, które uchwala plenarne posiedzenie Zarządu Głównego. Pozostają jeszcze do opracowania regulaminy, dla Okręgów, dla Komisyj Rewizyjnych, dla Sądów Koleżeńskich i ich projekty Zarząd Główny przedłoży IV Zjazdowi Delegatów.

AKCJA SAMOPOMOCY

Równolegle do prac organizacyjnych — panujące wśród członków bezrobocie, zmusza Zarząd Główny do rozwinięcia możliwie najszerszej inicjatywy w kierunku zatrudnienia bezrobotnych członków i utrzymania przy pracy członków, zagrożonych utraceniem warsztatu pracy. I zasadniczo największy wysiłek skierowuje Zarząd Główny na zabezpieczenie członków przed zwolnieniem z pracy. Dzielnie sekundują Zarządowi Głównemu w tym kierunku Okręgi: Śląski i Poznański, które poza nielicznemi wypadkami obciążania Zarządu Głównego temi sprawami dają sobie pierwszorzędnie radę i utrzymują kolegów zatrudnionych, a zagrożonych utratą posad, a w wielu, wielu wypadkach wyjednują pracę dla kolegów, którzy jej od dłuższego czasu byli pozbawieni.

Na terenie inych ogniw organizacyjnych — akcja zatrudnienia bezrobotnych przedstawia się gorzej, a zwłaszcza na terenie Łodzi, która dopiero od czasu pozyskania na stanowisko prezesa placówki, jednego z sumienniejszych pracowników społecznych naszego Stowarzyszenia, też radzi sobie dzielnie. Najgorzej wygląda akcja zatrudnienia bezrobotnych kolegów na terenie Warszawy, ale tutaj winne są specjalne warunki, wytworzone przez nikłą solidarność kolegów, którzy pracę uzyskaną zaprzepaszczali swojem zachowaniem się, nieszanowaniem jej.

Na szczęście od kilku miesięcy po oczyszczeniu szeregów członków z elementów mało przydatnych, akcja samopomocy weszła na normalniejsze tory i dzisiaj daje już lepsze rezultaty.

Pozatem placówki prowincjonalne w wielu wypadkach żądały pomocy Zarządu Głównego w formie interwencyj, które przeważnie dawały realne wyniki.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że placówki czestokroć przeceniają możności Zarządu Głównego, a zwłaszcza w wypadkach, w których przez nie popierany członek Stow. nie jest całkowicie w porządku z etyką, czy też obowiązkami służbowemi.



Sztandar placówki Łódź

SPRAWY ODZNACZEŃ

W okresie kadencji ustępującego obecnie Zarządu, akcja odznaczeń niepodległościowych weszła na szersze tory, czego dowodem, że zostało odesłanych do podkomisji odznaczeń 970 pływać one do Zarządu Głównego już wniosków. Niestety, niewiele z tych wniosków zostało definitywnie załatwionych, gdyż masowo zaczęły napo terminie przewidzianym rozporządzeniem P. Prezydenta Rzplitej dla zakończenia prac Kapituły Odznaczeń Niepodległościowych. Kapituła wnioski nadal przyjmuje. Najprawdopodobniej będą one rozpatrzone i zatwierdzone po uchwaleniu Konstytucji.

Zarząd Główny załatwił też 98 odznaczeń francuskiemi medalami Commemorative i „Dela victoire". Załatwienie tych odznaczeń jest utrudnione ze względu na brak szczegółowych dokumentów przebiegu służby wojskowej we Francji poszczególnych członków Stowarzyszenia. Nie posiada również w całości tych dokumentów archiwum wojskowe, a nadto sprawa wydostawania ich z archiwum napotyka na szereg trudności w związku z tem, że cały szereg członków wstępował we Francji do Armji Polskiej pod przybranemi nazwiskami, które następnie pomieszały się już po powrocie do kraju z prawdziwemi nazwiskami, gdyż częstokroć przy spisach, robionych już w kraju członkowie pomijali przybrane nazwiska i tem samem skreślali się z ewidencji żołnierzy Armji zaszeregowanych na terenie Francji.

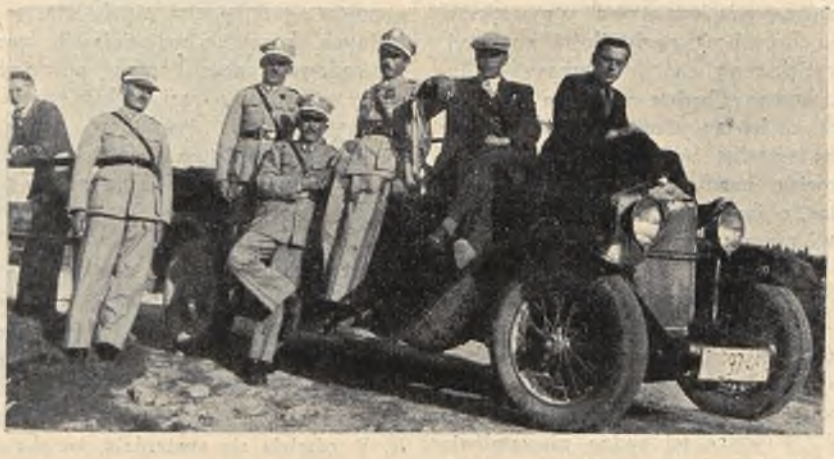
Ustępujący obecnie Zarząd Główny zdołał przeprowadzić odznaczenia najbardziej zasłużonych członków Stowarzyszenia złotemi, srebrnemi i bronzowemi Krzyżami Zasługi. Niestety nie wszystkie wnioski Zarządu Głównego zotały uwzględnione.

BIULETYNY

Dla utrzymania nietylko korespondencyjnego kontaktu z placówkami i z członkami Stowarzyszenia Zarząd Główny mimo braku środków finansowych wydał za swej kadencji 4 biuletyny, z których dwa drukowane. Na łamach biuletynów Zarząd Główny przedewszystkiem wyjaśnił członkom zasady ideologji Stowarzyszenia, a nadto cały szereg koniecznych zarządzeń organizacyjnych podawał do wiadomości ogółu członków Stowarzyszenia, jak również informował członków o przejawach życia organizacyjnego placówek i okręgów.

ZJAZDY KOLEŻEŃSKIE

Wychodząc z założenia, że przerwa lat przeszło dziesięciu, która dzieliła od kontaktu ze sobą poszczególnych członków Stowarzyszenia, jest jedną z zasadniczych przyczyn opornie idących prac organizacyjnych Stowarzyszenia, że przerwa ta zatarła wspólnie przebyte trudy i znoje, jak również i piękne wzniosłe momenty, które daje wspólna wojaczka, że wspomnienia te należy odnowić, wspólnie je bodaj wspomnieniami jeszcze raz przeżyć, — Zarząd Główny postanowił corocznie zwoływać Zjazdy Koleżeńskie.



Placówka Zakopane
w podróży propagandowej do Nowego Targu



Zjazd koleżeński w Równem 1934

Aby zaś ustrzec się przed zarzutami, że Stowarzyszenie to jakaś ekspozytura partji politycznej, która pragnie w swych szeregach mieć jedynie ludzi politycznie jednakowemi kategorjami myślących, Zarząd Główny zwołuje nie Zjazdy Koleżeńskie członków Stowarzyszenia, lecz Zjazdy wszystkich b. żołnierzy błękitnych, którzy zawsze ofiarną swą służbę nieśli, niosą i będą nieśli Państwu Polskiemu.

Jako Stowarzyszenie jesteśmy państwowości polskiej oddani, a tembardziej jako żołnierze. I tu nas nic nie dzieli, tu zawsze dojdziemy ze sobą do ładu, tu zawsze znajdziemy wspólną myśl.

Jeżeli I Zjazd Koleżeński, odbyty w Gdyni we wrześniu 1933 r., pod protektoratem Pierwszego Marszałka Polski był może organizacyjnie niedociągnięty, i zgromadził około 700 b. żołnierzy błękitnych — to stał się dowodem, że b. żołnierze błękitni, chcą się znowu od czasu do czasu razem znaleźć, że mają dużą spójnię ideową. Zjazd w Gdyni dał też poważne rezultaty organizacyjne dla Stowarzyszenia. Po nim powstaje cały szereg nowych placówek Stowarzyszenia, które przyczyniają się do zwiększenia zasięgu organizacyjnego.

A odbyty tego roku 30 czerwca II Zjazd Koleżeński w Równem, w siedzibie Dywizji Matki Armji błękitnej, to już potężna manifestacja nietylko b. żołnierzy błękitnych, ale i samego Stowarzyszenia. Zjechało do Równego ponad 1.500 b. żołnierzy błękitnych i cyfra ta na wymownej świadczy, o poczuciu solidarności koleżeńskiej.

Na tem miejscu należy spełnić miły obowiązek złożenia najserdeczniejszych podziękowań dowódcy 13-ej dyw. piechoty W. P. gen. bryg. Edmundowi Knollowi i całemu Korpusowi Oficerskiemu tej Dywizji i Ich Rodzinom za tak serdeczne przyjęcie, z którem spotkali się uczestnicy Zjazdu.

Organizacyjne korzyści Zjazdu dają się ciągle jeszcze odczuwać przez powstanie nowych placówek, przez wstępowanie w szeregi Stowarzyszenia nowych członków.

Zjazdy Koleżeńskie nadto poza wszelkiemi innemi korzyściami organizacyjnemi mają jeszcze jedną wielką wartość, a mianowicie — związana z niemi akcja propagandowa, zaznajamia społeczeństwo z historycznemi danemi i wyczynami b. Armji Błękitnej. A to uświadamianie społeczeństwa jest koniecznem, gdyż historia tej Armji ma stosunkowo bardzo nieliczne wydawnictwa, ujmujące znaczenie i jej rolę i obowiązkiem Stowarzyszenia jest uzupełniać te braki. Tem cześciowem narazie uzupełnieniem są liczne artykuły, odezwy i t. d., które dla propagandy Zjazdów są zamieszczane w prasie codziennej.

I nie należy tej akcji zaniechać, raczej ją rozwinąć w planową akcję uświadamiania i przypominania, że Armja nasza spełniła swój obowiązek, że żołnierz błękitny mogąc spokojnie odczekać do końca wojny w niewoli, czy to francuskiej, angielskiej, czy włoskiej i na zarobku przy warsztatach pracy w St. Zjednoczonych A. P., na wezwanie Ojczyzny — postawił na szalę utratę życia i bezpieczeństwo rodzin, pozostawionych pod zaborami, nie bacząc na te niebezpieczeństwa pośpieszył w szeregi Armji Błękitnej, by zadokumentować, że w walkach o niepodległy byt Ojczyzny każdy uczciwie myślący Polak winien spełnić swój obowiązek. I żołnierz błękitny spełnił go i ma prawo domagania się od społeczeństwa i historji uznania tej jego racji.

Ustępujący obecnie Zarząd Główny zamyka okres swej działalności przekonaniem rzetelnie spełnionego obowiązku.

Najlepszym świadectwem tej rzetelności będzie fakt, że jeżeli w trzecim Walnym Zjeździe Delegatów, odbytym w Poznaniu, 16 października 1932 r. uczestniczyło 28 delegatów, to w IV Walnym Zjeździe Delegatów, który odbędzie się dnia 18 listopada 1934 r., weźmie udział ponad 200 delegatów. Ta wymowna różnica w ilości delegatów jest najlepszym sprawdzianem i świadectwem dobrze spełnionego obowiązku przez ustępujący Zarząd Główny.

Czesław Uhma.
sekretarz generalny.



Sztandar placówki Warszawa
Na czele por. Wętkowski

Przeciw zwiększaniu liczby koncesji wódczanych

Wołanie inwalidów wojennych o poparcie

Ponieważ w sferach decydujących rozpatrywane są obecnie różne projekty, zmierzające do usunięcia systemu koncesyjnego w handlu monopolowym, co w znacznej mierze godzi w interesy inwalidów wojennych i innych osób zasłużonych, dla których posiadanie koncesji było głównem źródłem ich egzystencji — pozwalamy sobie podać poniżej w całości pismo, rozesłane w tej sprawie przez Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych do związków sfederowanych z prośbą o poparcie akcji protestacyjnej.

*

Pewne sfery kupiectwa prowadzą od dłuższego czasu bardzo intensywną akcję przeciw systemowi koncesjonowanej sprzedaży artykułów monopolowych, a szczególnie przeciw nadawaniu koncesyj na sprzedaż tych artykułów inwalidom wojennym i innym b wojskowym, jak: b. legjonistom, peowiakom, b. więźniom politycznym, bojowcom i innym zasłużonym wobec Państwa obywatelom.

Jednostki, stojące na usługach żydowskiego kupiectwa, uzurpującego sobie prawo wyłączności do handlu w Polsce, przedstawiają miarodajnym czynnikom w najgorszym świetle skutki koncesjonowanej sprzedaży artykułów monopolowych i powierzenie handlu tego w ręce wyżej wymienionych osób, które otrzymały koncesje na podstawie dekretu o rewizji koncesyj z 27 grudnia 1924 r.

Rewizja ta pozbawiła pewne osoby koncesyj. Dotknęła ona jednak w pierwszym rzędzie tych, którzy z punktu widzenia państwowego i obywatelskiego na pozostawienie im koncesyj nie zasługiwali.

Straty tej nie mogą oni zapomnieć i dla tego też w walce o utracone źródła zysku nie ustają, stosując w niej środki i metody zbyt jaskrawe, nielicujące z godnością uczciwego kupca.

Ci, rzekomi reprezentanci kupiectwa, wykorzystując ciężkie położenie gospodarcze Państwa, stale i wszędzie dowodzą, że handel monopolowy mógłby dać większe korzyści Skarbowi Państwa, gdyby nie był „obciążony" inwalidami wojennymi i innemi zasłużonemi osobami. Tego rodzaju stawianie sprawy, to już nie jest argumentacja, lecz niecna akcja, godna owych „rzeczywistych kupców". Nie było przecież wypadku w Polsce, aby ktokolwiek zmuszał takiego „rzeczywistego kupca" z pod znaku „Naszego Przeglądu" czy „Momentu" do prowadzenia restauracji lub sklepu wódczanego, obciążonego inwalidą wojennym, b. wojskowym, b. więźniem politycznym lub innym zasłużonym obywatelem, koncesjonarjuszem wódczanym.

Jakkolwiek argumenty wysuwane przez sfery, zwalczające system koncesjonowanej sprzedaży wyrobów monopolowych i nadawanie koncesyj osobom zasłużonym, nie wytrzymują żadnej rzeczowej krytyki, to jednak mimo tego, dzięki ich metodom walki i sposobom urabiania opinji odgrywają one poważną rolę w kształtowaniu się opinji i poglądów czynników gospodarczych na sprawę systemu koncesjonowanej sprzedaży wyrobów monopolowych, zarówno tytoniowych jak i spirytusowych.

W ten sposób doszło do reorganizacji i zniesienia koncesjonowanej sprzedaży wyrobów tytoniowych, która zamiast zysku dała Państwu w pierwszych sześciu miesiącach kilkanaście miljonów złotych strat.

Obecnie pod naciskiem tych samych sfer kupieckich nastąpić ma reorganizacja detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych. Nie mówi się wprawdzie o oficjalnem zniesieniu koncesyj wódczanych, lecz „tylko" o powiększeniu dotychczasowej ilości koncesyj. Powiększenie zaś dotychczasowej ilości koncesyj będzie miało ten sam skutek, co ich zniesienie, ponieważ stracą one wszelką wartość. Koncesje mają bowiem znaczenie i cel tylko wówczas, o ile ilość ich jest ściśle ustalona i ograniczona.

Powiększenie obecnej ilości koncesyj wódczanych pociągnie za sobą powstanie pewnej ilości nowych przedsiębiorstw, co spowoduje daleko idące rozdrobnienie handlu wódczanego, rozpęta walkę nieuczciwej konkurencji. W walce tej padną niewątpliwie przedsiębiorstwa inwalidów wojennych i b. wojskowych, którzy nieuczciwemi środkami o utrzymanie placówki swej walczyć nie będą.

Rozdrobnienie natomiast handlu wódczanego i opanowanie go przez ludzi niesumiennych, uniemożliwi kontrolę skarbową i skuteczną walkę z handlem spirytusem nielegalnego pochodzenia, co w konsekwencji swej fatalnie odbić się musi nietylko na Skarbie Państwa, ale i społeczeństwie.

Zniesienie oficjalne lub nieoficjalne, przez powiększenie dotychczasowej ilości koncesyj, koncesjonowanej sprzedaży napojów alkoholowych, nie leży w interesie Państwa ani społeczeństwa, zaś Skarb Państwa przez projektowaną reorganizację, o ile dojdzie ona do skutku, poniesie niewątpliwe straty.

Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych R. P. mając na uwadze, że zamierzona reorganizacja sprzedaży napojów alkoholowych nie da Państwu żadnych korzyści materjalnych, lecz spowodować może bardzo poważne straty oraz, że narazi kilka tysięcy koncesjonarjuszy, inwalidów wojennych, b. legjonistów, peowiaków, b. więźniów politycznych-bojowników i innych zasłużonych dla Państwa obywateli, na utratę warsztatów pracy i zupełną ruinę materjalną, wystąpił zdecydowanie przeciwko urzeczywistnieniu omawianej reorganizacji detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych.

Wydział Wykonawczy Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych R. P. ośmiela się stwierdzić, że akcja grupy kupiectwa żydowskiego, reprezentowanego przez „Nasz Przegląd", „Moment" i „Ostatnie Wiadomości", zmierzająca do zniesienia koncesjonowanej sprzedaży wyrobów monopolowych a szczegónie tytoniowych i spirytusowych, nie ma nic wspólnego z troską o Skarb Państwa i zwiększenie dochodów państwowych, lecz jest zakonspirowaną walką o zdobycie i opanowanie handlu wyrobami monopolowemi i stworzenie monopolu w monopolu, będącego jedynym skutecznym środkiem do zniszczenia monopolu państwowego i opanowania w spuściźnie po nim produkcji i fabrykacji zmonopolizowanych obecnie artykułów.

Związek Inwalidów Wojennych R. P. we wszystkich przypadkach, gdzie na skutek konieczności państwowych trzeba było ofiar również i ze strony inwalidów wojennych, to mimo, że ofiary te w porównaniu z ofiarami innych grup obywateli były niewspółmiernie większe, ustosunkował się do zarządzeń oszczędnościowych nietylko lojalnie, ale nawet przychylnie, mając bowiem głębokie przekonanie, że tego wymaga od organizacji i inwalidów interes Państwa.

Takiego natomiast przekonania nie mamy, jeżeli chodzi o sprawę zamierzonej reorganizacji sprzedaży napojów alkoholowych.

Ofiary, jakie w tym wypadku ponieść mają znowu inwalidzi wojenni i inni zasłużeni obywatele Państwa, są zbyt dotkliwe, tak pod względem moralnym, jak materjalnym, abyśmy mogli przejść nad niemi do porządku, tem więcej, że zamierzona reorganizacja Skarbowi Państwa i Państwu żadnych korzyści nie przyniesie.

Dlatego też zwracamy się do byłych kombatantów i współtowarzyszy broni z prośbą o łaskawe zainteresowanie się tą sprawą, dotyczącą zarówno inwalidów wojennych, jak i wszystkich zasłużonych dla Państwa obywateli, którzy w chwilach dla Państwa decydujących nie myśleli o korzyściach materialnych i prywacie lecz o głodzie i chłodzie z bronią w ręku wykuwali granice Rzeczypospolitej i przedsięwzięcia również ze swej strony odpowiednich kroków. Zajmując w tej sprawie głos i stanowisko, opieramy się na wynikach długoletnich i dokładnych obserwacjach wszelkich przejawów gospodarczych w tej dziedzinie. Sprawę zaś traktujemy jako problem ogólno-państwowy i podchodzimy do niej przedewszystkiem z punktu widzenia dobra ogólnego, a nie interesu osobistego obywateli przez nas reprezentowanych.

Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych R. P. interwenjował w tej sprawie u Pana Premjera i resortowego Wice-Ministra Skarbu p. Wernera.

P. Premjer Kozłowski przyrzekł, że ogólnego i stałego powiększenia koncesyj nie będzie, natomiast Minister Skarbu zostanie upoważniony do zmniejszania lub zwiększania w poszczególnych miejscowościach dotychczasowej ilości koncesyj wódczanych.

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 96 z dnia 30 października 1934 r. ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1934 r. w sprawie zmiany przepisów o monopolu spirytusowym i o sprzedaży napojów alkoholowych, mocą którego zniesiony został — między innemi — art. 3 ustawy przeciwalkoholowej z dnia 3 czerwca 1931 r. Dz. Ust. Nr. 51, zawierający postanowienie, dotyczące ograniczenia ilości koncesyj na detaliczną sprzedaż napojów alkoholowych.

W związku z ta zmianą ilość punktów koncesyj detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych ustalać będzie we własnym zakresie Ministerstwo Skarbu.

Dlatego też rzeczowa akcja przeciw powiększeniu dotychczasowej ilości punktów koncesyj wódczanych jest tem więcej pożądana.

Zjazdy inwalidzkie w Poznaniu

Pod znakiem ostatnich posunięć władz państwowych w sprawie koncesji monopolowych odbyły się w dniach 3-go i 4 b. m. dwa zjazdy inwalidzkie w Poznaniu.

Inwalidzi wojenni, broniąc uparcie swych praw do koncesyj monopolowych, podkreślają, że mają na względzie nietylko interes własny, ale przedewszystkiem dobrze pojęte dobro państwa.

Z ust delegatów padały gorzkie słowa prawdy pod adresem reformatorów monopolowych oraz argumenty, stwierdzające istniejącą zupełną bezplanowość w gospodarce monopolów.

Najpierw byli na odprawie przewodniczący Zarządów Wojewódzkich Zw. Inwalidów Wojennych Rz. P. Omawiano tam sprawy koncesyjne i sposoby obrony praw ofiar wojny.

Nazajutrz odbył się także zjazd przewodniczących i sekretarzy kół i grup wojew. poznańskiego przy udziale około 250 osób.

Na zjazd ten przybyli członkowie Wydziału Wykonawczego w osobach prezesa posła mjr. Wagnera, wice-prezesów Szulczyńskiego i Pająka, sekretarza Modzelewskiego, skarbnika Woźniaka oraz członków: Dąbrowskiego, Drzewińskiego, Jankowskiego, Kantora, Karkoszki dr. Kikiewicza, Łobodzińskiego, Rudowskiego, Stacheckiego, Szyperskiego, oraz przewodniczący zarządów wojewódzkich.

Poseł Wagner (Lwów), reprezentował również Zarząd woj. we Lwowie, kol. poseł Karkoszka — Śląski, kol. wice-prezes Pająk — Krakowski, kol. Stachecki — Poznań.

Zjazd zagaił przewodniczący Zarządu Wojew. kol. Stachecki. Przewodniczącym honorowym został wybrany prezes — poseł Wagner, przewodniczącym obrad: kol: prezes Rady Gł. Werc, assesorami: kol. Joachimiak (przewodn. Koła — Poznań), kol. Syrokowski i kol. Górny.

Referaty wygłosili: kol. Stachowski — organizacyjny, kol. Syrokomski — o postępowaniu rewizyjno-lekarskiem, kol. Korytniowski — o zaopatrzeniu.

Dłuższą mowę miał następnie prezes Zarządu Gł. poseł mjr. Wagner, który m. in. mówił:

W chwili obecnej, gdy odbywa się proces wytwarzania nowego typu obywatela, świadomego swych praw i obowiązków wobec państwa, gdy umacnia się i utrwala pozycję naszego państwa wśród narodów świata, udział inwalidów wojennych w tem wielkiem dziele jest nieodzowny. I dlatego przed nami i naszą organizacją jest jeszcze 20 — 30 lat pracy. Nie powinniśmy więc upadać na duchu, poddawać się zniechęceniu, ale zdobyć samopoczucie siły na przyszłe lat 20-a pracy.

Następnie mówca szerzej omówił aktualną kwestję reorganizacyj handlu wyrobami tytoniowemi. Zmiany w sprzedaży tytoniu postępują z taką transformatyczną szybkością, gdy jedna reorganizacja nie jest zakończona, już rozpoczynano drugą. Te wszystkie pomysły są więc nieuzasadnione i w rezultacie przynoszą Monopolom podwójnie straty: spadek obrotów i utratę niezwykle wartościowego elementu kupieckiego, jakim jest bezsprzecznie inwalida wojenny.

Po przemówieniach powitalnych posła Karkoszki (Śląsk) i kol. Dąbrowskiego (Pomorze) zabrał głos wiceprezes Zarządu Gł. Związku Inwalidów Wojennych kol. Pająk i podkreślił, że jeśli obecnie Zw. Inwalidów Woj. zmuszony został do podjęcia walki w obronie zagrożonych praw do warsztatów pracy, to przyszły historyk niewątpliwie osądzi, że walka ta wypowiedziana została nietylko w obronie t. zw. przywileju inwalidowego, lecz w pierwszym rzędzie w interesie państwa polskiego. Oprócz tego bowiem, że jesteśmy inwalidami, jesteśmy również przedewszystkiem obywatelami Wolnej i Niepodległej Polski, która jest nam droga i której bronić będziemy zawsze, bez względu na chwilowe niepowodzenia, jakie nas spotykają ze strony tej części społeczeństwa, która usiłuje zawładnąć inwalidzkiemi warsztatami pracy.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW

Obrady Rady Naczelnej



Przewodniczy ppłk. rez. M. Zyndram-Kościałkowski (w środku)

W niedzielę dnia 4 listopada b. r. odbyło się pierwsze zebranie Rady Naczelnej pod przewodnictwem prezesa ppłk. rez. Marjana Zyndram - Kościałkowskiego.

W obradach wzięli udział członkowie Zarządu Głównego, członkowie wybieralni Rady Naczelnej oraz z urzędu prezesi i komendanci wszystkich okręgów Z. R. z terenu całej Rzeczypospolitej w liczbie ponad 50 osób.

Na porządku obrad znajdowały się sprawy najistotniejszego znaczenia dla dalszego rozwoju Związku.

Na wstępnie Rada Naczelna uczciła przez powstanie pamięć ś. p. Medarda Downarowicza, wiceprezesa Zarządu Głównego Z. R.

Zkolei sekretarz generalny poseł Walewski zreferował projekt nowych wytycznych organizacyjnych, które po dyskusji przyjęto. Z ważniejszych tez należy podkreślić następujące:

1) Każdy obywatel polski a tembardziej rezerwista jest współtwórcą Państwa Polskiego, tej wspólnej własności i najwyższego dobra wszystkich Jego obywateli. Winien on zatem być czynnikiem rozwoju i utrwalenia potęgi państwa, za którego losy ponosi odpowiedzialność,

2) zasada jakości a nie liczby członków,

3) wytwarzanie wśród rezerwistów uczciwej i zdrowej opinji publicznej w atmosferze prawdziwie ideowej i promieniowanie w tym kierunku na społeczeństwo,

4) przy wszelkich pracach organizacyjnych a w szczególności przy powoływaniu zarządów Z. R. należy przedewszystkiem sięgać do czynnika społecznego.

Zkolei p. Tomczak zreferował projekt programu wychowania obywatelskiego rezerwistów.

Po przyjęciu preliminarza budżetowego na rok 1935, Rada Naczelna wysłuchała programu planu szkoleniowo - wojskowego rezerwistów na najbliższy rok. Plan ten ma wyjść w formie instrukcji Państwowego Urzędu W. F. i P. W.

W zakończeniu obrad uchwalono następującą deklarację:

Biorąc pod uwagę trudne położenie geograficzne i polityczne Rzeczypospolitej Polskiej, brak granic naturalnych a w związku z tem konieczność jaknajdokladniejszego przygotowania Narodu do obrony najwyższego swego dobra, to jest Niepodległości Państwa, Rada Naczelna na Związku Rezerwistów stwierdza, że:

1°) jedyną gwarancją Niepodległości jest przygotowanie całego Narodu do obrony Państwa.

W związku z tem Rada Naczelna Z. R. stawia sobie za cel wychowanie typu obywatela - żołnierza, świadomego swych zadań i obowiązków.

Rada Naczelna Z. R., nawiązując do tradycji rycerstwa polskiego, wzywa wszystkich swych członków do wyrabiania w sobie cnót rycerskich, a mianowicie: bezgranicznego poświęcenia się dla Ojczyzny, szlachetności, słowności, punktualności oraz solidarności, karności i dyscypliny w pracy publicznej.

2°) Wszyscy członkowie Związku Rezerwistów muszą utrzymać sprawność, nabytą w czasie służby wojskowej oraz być fachowo przygotowani do pracy i świadczeń na rzecz obrony Państwa w myśl obowiązujących ustaw.

W dniu Święta Narodowego

RADOSNA AKADEMJA

W niedzielę, 11 b. m. o g. 13-ej wielka sala Colosseum wypełniła się po brzegi rezerwistami i ich rodzinami, przybyłymi na organizowaną przez Zarząd Okr. Stolecz. Zw. Rez. i Radę Stołeczną Rodziny Rez. radosną akademję dla uczczenia 16-ej rocznicy odzyskania Niepodległości.

Akademję zagaił wiceprezes Zarz. Okr. Stol. Z. R. mjr. inż. Kalusiński, poczem wygłosił dłuższe przemówienie, gorąco oklaskiwany, sekretarz gen. poseł J. Wolewski, nawołując kolegów rezerwistów do dalszej wytężonej pracy nad utrwaleniem wielkości i siły naszego Państwa. Mocne przemówienie posła Walewskiego spotkało się z żywem odczuciem zgromadzonych tłumów.

W części koncertowo-wokalnej Akademji wystąpili pp.: Hertowa (śpiew), Czyżowski (recytacje), doskonały baryton Czaplicki, któremu akompanjował niezawodny prof. Urstein, niezrównani artyści Orwid i Kurnakowicz.

Na specjalne podkreślenie zasługuje występ Chóru Związku Strzeleckiego. Chór ten pod batutą p. Modzelewskiego pięknie odśpiewał kilka piosenek żołnierskich i ludowych oraz Pierwszą Brygadę. Udział Strzelców w Akademji Rezerwistów jest dodatnim objawem lojalnej współpracy obu bratnich organizacyj.

Na zakończenie orkiestra Zw. Rezerwistów odegrała kilka utworów.

Akademja była pierwszem na podobną skalę wystąpieniem zewnętrznem niedawno zorganizowanego na terenie stolicy Związku Rezerwistów i po raz pierwszy rezerwiści Warszawy ujrzeli się razem w takiej masie.

TRAMWAJE MIEJSKIE

Święto Niepodległości zbiegło się z 1-szą rocznicą powstania Związku Rezerwistów na terenie Tramwajów i Autobusów Miejskich, to też obchodzono je łącznie. Po nabożeństwie w kościele św. Wawrzyńca na Woli do ustawionych w czworobok kompanij rezerwistów - tramwajarzy przemówił dyrektor Tramw. płk. inż. Glazek, v.-prezes Zarządu Okr. Stołecznego Z. R. mjr. inż. Tadeusz Kalusiński i prezes Zarządu Grodzkiego Z. R. — mec. Żaryn.

Po rozdaniu nagród za wyniki w zawodach strzeleckich odbyła się defilada baonu. Z ramienia Zarządu Głównego Z. R. w uroczystościach brał udział sekretarz gen. poseł Jan Walewski.

Strzelnica rezerwistów i strzelców

Rezerwiści i strzelcy na terenie Fabryki Sprawdzianów P. W. U. wybudowali wspólnemi silami: małokalibrową strzelnicę 100×50 m., boisko piłki nożnej, siatkówki i kort tenisowy. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż objekty te budowali zatrudnieni w fabryce rezerwiści i strzelcy w godzinach poza służbowych, nie czekając na zbieranie funduszów na ten cel — a ofiarując swą pracę jako kapitał. W ciągu pięciu miesięcy od chwili powzięcia decyzji, zabrawszy się dziarsko do roboty — zrealizowali budowę.

Teraz praca szkoleniowo - wojskowa i wychowania fizycznego ruszy pełną parą naprzód. Jej dowodami będzie ilość odznak P. O. S. i O. S., zdobytych przez robotników P. W. U. „Sprawdziany".

W uroczystem poświęceniu tych objektów m. inn. udział wzięli pp. płk. Ulrych, z-ca II-go Wiceministra Spraw Wojsk. płk. Czuruk, szef przemysłu wojennego M. S. Wojsk., poseł Walewski, sekretarz gen. Z. R., v.-prez. Zarz. Okr. Stol. Z. R. inż. Paszewski, prezes pow. Z. S. Warszawa-Północ p. Żabicki, k-dt Okr. III Z. S. mjr. Mikoś, z-ca k-dta Okr. Stoł. Z. R. mjr. Berez i in.

Aktu poświęcenia dokonał kanclerz Kurji Biskupiej ks. Mauersberger, wygłaszając serdeczne przemówienie do zgromadzonej braci rezerwistów i strzelców. Po strzałach honorowych i rozdaniu dyplomów płk. Ulrych podziękował obu oddziałom za ich pełną poświęcenia pracę i życzył pomyślnego rozwoju obu bratnim organizacjom.

MIĘDZYPOWIATOWE ZAWODY STRZELECKIE

W Łucku przeprowadzono pierwsze międzypowiatowe zawody strzeleckie Z. R. na Wołyniu.

Strzelano w konkurencji zespołowej 5-osobowej z odległości 50 m. na dwie serje w pozycji leżącej.

Pierwsze miejsce zajął zespół Koła Grodzkiego Z. R. w Łucku uzyskując 943 pkt. na 1000 możliwych.

W konkurencji indywidualnej najlepszy wynik osiągnął kol. Lewandowski z Lubomli, wybijając 195 pkt. na 200 możliwych.

Zawodami kierował komendant Podokręgu Wołyńskiego Z. R. por. Bronisław Kara-Gergovich.



Rezerwiści stolicy w defiladzie przed Marszałkiem J. Piłsudskim

UNJA ZWIĄZKÓW OBROŃCZYŃ OJCZYZNY

Organizacja Przysposobienia Kobiet do obrony kraju

Jeżeli spotykamy się dziś jeszcze z zastrzeżeniami w stosunku do Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju, — dzieje się to zapewne wskutek jakiegoś niedopatrzenia, czy też niedostatecznego wniknięcia w prace P. W. K.

Pochodzący stąd brak zrozumienia niektórych jednostek dla samej idei oraz działalności Organizacji da się chyba łatwo usunąć.

Wystarczy bowiem pobieżny nawet przegląd niektórych jej prac na terenie chociażby samej Warszawy, a więc w obrębie jednego tylko Koła lokalnego, aby uświadomić sobie celowość i pożyteczność wspomnianej organizacji.

O tem, że udział kobiet w wojskowej służbie pomocniczej, do którego przygotowuje Organizacja P. W. K., jest nietylko potrzebny, lecz konieczny, wiemy wszyscy.

Oficjalną niejako sankcję nadał temu pewnikowi ogłoszony niedawno (dn. 29.IX. b. r.) dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o wojskowej służbie pomocniczej. Dekret ten ustanawia obowiązek pełnienia wojskowej służby pomocniczej w chwili wybuchu wojny lub zarządzenia mobilizacji oraz w czasie pokoju na podstawie uchwały Rady Ministrów. Obok mężczyzn powołane mogą być również do wojskowej służby pomocniczej kobiety w wieku od lat 19 do 45-ciu, które w czasie pokoju ukończyły przysposobienie do wojskowej służby pomocniczej, lub które zgłosiły się ochotniczo do jej pełnienia.

Wojskowa służba pomocnicza polega na pełnieniu służby łączności, biernej obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, technicznej, przeciwpożarowej, sanitarnej, transportowej, biurowej, wartowniczej, lub na wykonywaniu innych czynności i prac, potrzebnych dla obrony państwa.

Ukazanie się w Polsce dekretu Prezydenta tej treści odbiło się silnem echem w prasie zagranicznej, która widzi w nim realizację zasady: naród pod bronią.

W pismach krajowych fakt ten nie wywołał naogół dłuższych komentarzy. Przysposobienie Wojskowe Kobiet do Obrony Kraju bowiem, mimo, wspomnianej na wstępie, niechęci do niego pewnych jednostek, zdobywa sobie coraz szersze uznanie jako celowa praca dla celów obronności Państwa, wobec czego wymieniony dekret trafił na grunt przygotowany.

Zdobycie fachowego wyszkolenia, które daje swym członkiniom Organizacja P. W. K., wymaga długiej pracy.

Hufce szkolne zapewniają członkiniom wyszkolenie ogólno wojskowe, którego uzupełnieniem i zastosowaniem praktycznem są obozy letnie P.W.K.

Na terenie Warszawy czynnych jest obecnie 40 hufców. 248 członkiń Koła Warszawskiego wzięło udział w tegorocznej akcji obozowej.

Organizacja P. W. K. do O. K. umożliwia swym członkiniom zdobycie fachowego wyszkolenia do wojskowej służby pomocniczej, urządzając specjalne kursy fachowe.

Niedawno rozpoczęły się w Warszawie kursy fachowe dla słuchaczek z ukończonem już wyszkoleniem ogólno - wojskowem w hufcach szkolnych P. W. K.

I tak został zorganizowany 100-godzinny kurs administracyjny, który obejmuje dział gospodarki w formacjach wojskowych, dział administracji jednostek P. W. K. i dział materjałowy. Zajęcia będą trwały przez cały rok szkolny.

Pozatem został zorganizowany 30-godzinny kurs świetlicowy, w porozumieniu z Polskim Białym Krzyżem, którego referentka objęła kierownictwo kursu. Staranny dobór wykładowczyń pozwala się spodziewać, że kurs ten da dobre wyniki i zasili kadry Organizacji fachowo wyszkolonemi pracowniczkami, tembardziej, że absolwentki tego kursu odbędą praktykę w świetlicach dziecięcych.

Tych kilka uwag na temat prac P. W. K. świadczy o tem, jak celowo i gruntownie organizacja ta przygotowuje swe członkinie do ew. przyszłych zadań.

Halina Karnicka.

Tydzień Polskiego Białego Krzyża

Na marginesie walki z analfabetyzmem

W bieżącym miesiącu odbywa się przegląd prac dokonywanych na polu walki z analfabetyzmem.

Ruch społeczno - oświatowy stara się zmyć tę hańbę z Polski, w tym celu zatacza coraz szersze kręgi. Niema dziś bodaj nawet „zapadłej“ wioski, gdzieby się coś w tej dziedzinie nie robiło.

Różne stowarzyszenia oświatowe pracują równolegle z państwową organizacją oświaty pozaszkolnej.

Praca wre. A jednak...

Statystyka stawia nam przed oczami cyfrę przerażającą: 6 miljonów analfabetów!

Liczba ta obejmuje dorosłych, młodzież i dzieci, nie objętych szkołą. Z młodzieżą i dziećmi łatwiej sobie poradzić, ale dorośli... Ci się wstydzą przychodzić na naukę czytania i pisania, ukrywają swe nazwiska, nie podają adresów (bo sąsiedzi mogą się dowiedzieć!), proszą o zasłanianie okien...

Z tego powodu padło hasło, aby każdy człowiek wykształcony poszukał sobie analfabetę i uczył go „w cztery oczy“, ażeby się nie potrzebował wstydzić...

Jeżeli każdy z nas weźmie sobie ten obowiązek do serca — nie będzie wkrótce w Polsce ani jednego analfabety.

Jedną z placówek, zwalczających energicznie analfabetyzm, jest Polski Biały Krzyż.

P. B. K. — to organizacja społeczna, która liczy już 15 lat istnienia. Od 1918 r. grupuje pod swym sztandarem organizacje społeczne, niosące pomoc — z początku gospodarczą (w czasie wojny), a dziś oświatową. Opieka materjalna nad walczącym żołnierzem przekształciła się w moralną — w czasie pokoju. Chodziło o to, aby żołnierz wyczuwał dla siebie sympatję ze strony społeczeństwa, w myśl wskazań Marszałka:

„Armja polska nie powinna być kastą, lecz winna tworzyć z narodem jedność nierozerwalną, a więc niezwyciężoną“.

Akcja oświatowa P. B. K. odbywa się w wojsku w ścisłem porozumieniu z Min. Spraw Wojskowych i rozgałęzia się na całą Polskę. Zarząd Naczelny jest jednocześnie Zarządem Okręgu Warszawskiego i obejmuje 15 okręgów i 105 kół.

Praca idzie w trzech kierunkach: nauczania, prowadzenia świetlic i bibljotek.

W obecnym stanie rzeczy istnieje 900 szkół początkowych żołnierskich, które ukończyło w b. roku 35.000 żołnierzy oraz 50 szkół powszechnych 7-mio klasowych z 1.800 absolwentów.

Pozatem prowadzone są różne kursy, kształcące zawodowo poszczególnych żołnierzy, zależnie od środowiska, z którego pochodzą, a więc: rolnicze, ogrodnicze, zdobnicze, betoniarskie i inne, ogółem 80, liczących 2.000 słuchaczy.

Dzięki takiej akcji, młody człowiek, opuszczający wojsko, zdobywa nietylko ogólne wykształcenie ale i kwalifikacje specjalne, które pomagają mu w pracy zarobkowej.

Organizowane są różne odczyty i pogadanki oraz wycieczki, bliższe i dalsze, w celu poznania kraju, jego gospodarstwa i wytwórczości.

W celu dostarczenia żołnierzowi odpowiednich rozrywek i wdrożenia go do zamiłowań kulturalnych i pewnych form towarzyskich—otwierane są świetlice, których liczba wynosi obecnie 190, z przeciętną frekwencją 60 żołnierzy.

W świetlicy żołnierz zapoznaje się z filmem, radjem, gramofonem, teatrem amatorskim, ma możność słyszenia chórów, orkiestry, przeczytania pism, książek.

Bibljotek jest około 300. Czytelnictwo naogół bardzo ożywione, dobór książek odbywa się na zasadach pedagogicznych.

Pracę wychowawczą prowadzą podoficerowie i oficerowie — specjalnie szkoleni na kursach instruktorskich. Personel nauczycielski składa się z ludzi fachowych.

Udział kobiet w tej pracy jest również liczny. Od roku 1929 Komitet Społeczny Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju deleguje swoje wykwalifikowane instruktorki i pracownice oświatowe, do pracy w P. B. K. Pracują one głównie w świetlicach żołnierskich, wnosząc ze sobą walory towarzyskie i kulturalne.

P. B. K. współpracuje również z Rodziną Wojskową, Organizacją Przysposobienia Wojskowego Kobiet, ze Związkiem Pracy Obywatelskiej Kobiet, strzelczyniami ze Związku Strzeleckiego.

Wszystkie prace P. B. K., dotyczące pracy oświatowej w wojsku, koncentrują się w Wydziale Oświatowym przy Zarządzie Naczelnym P. B. K.

Na czele Wydziału Oświatowego stoją wyłącznie kobiety.

Pozatem całe zastępy pań instruktorek i pracownic oświatowych, rekrutujących się ze studentek i nauczycielek szkół powszechnych współpracują w ważnem dziele Pol. B. Krzyża.

*

Sporo i naszych członkiń, należących bądź to do P. B. K., bądź do P. W. lub Z. P. O. K., poświęca swój czas i pracę na realizowanie celów P. B. Krz. Jest to jednak kropla w morzu walki z analfabetyzmem, nieuctwem, brakiem uświadomienia obywatelskiego niestety, wciąż jeszcze szerokich mas naszego społeczeństwa.

Unja Z. O. O. jest jednem z najliczniejszych zrzeszeń kobiecych w Polsce. Gdybyż te liczne tysiące kobiet polskich, wchodzących w skład tej organizacji, zechciały zabrać się przynajmniej... każda z nich do nauczenia czytania i pisania własnej służącej, własnego dozorcy, gdyby zechciały zająć się uświadamianiem narodowem i obywatelskiem oraz nauczaniem przynajmniej tych dwóch osób, byłoby jednak około 100.000 analfabetów mniej w naszym kraju, a równocześnie przybyłaby Polsce takasama liczba świadomych i wartościowych obywateli...

J. Godlewska.

Apel poległych

Dorocznym zwyczajem Unja Z. O. O. uczciła apelem w dniu święta Zmarłych pamięć tych zpośród nas, którym los nie pozwolił doczekać wolnej Polski, a które za Jej wolność oddały bez wahania swe młode życia.

W dużej sali, wypełnionej w ten wieczór po brzegi, zebrały się licznie członkinie wszystkich stowarzyszeń, wchodzących w skład Unji Z. O. O., łącznie z najmłodszemi: harcerkami, które miały uświetnić uroczystość odśpiewaniem szeregu pieśni legjonowych.

Po zagajeniu wieczoru przez Marszałkową Piłsudską, sekretarka Unji p. Barthel de Weydenthal odczytała nazwiska poległych. Zebrane, stojąc w głębokiem i pełnem skupienia milczeniu wysłuchały tej długiej listy, liczącej około 200 nazwisk, które zdołano dotychczas zebrać. Lista ta nie obejmuje bynajmniej nazwisk wszystkich kobiet — bojowniczek Niepodległości. Wiele z nich zginęło bezimiennie, bez chwały i rozgłosu, powiększając liczbę nieznanych żołnierzy, których krew zasiliła dzisiejsze bujne życie wolnej Polski.

Każde z odczytywanych nazwisk wywoływało w nas żywe wspomnienie osoby, tak zda się niedawno jeszcze żyjącej z nami, okoliczności, wśród których pracowałyśmy razem, wizję jej męczeńskiej śmierci.

Przed oczyma duszy przesuwał się długi szereg P. O. W. - iaczek, Kurjerek, Wywiadowczyń, S. P. i O. — Sióstr Cz. Krzyża, żołnierzy Legji Kobiecej i tylu innych bojowniczek, które bądź zginęły na froncie, bądź też zmarły na skutek odniesionych ran, które zostały stracone przez bolszewików, zmarniały w więzieniach, lub pielęgnując chorych na choroby zakaźne, zginęły zbierając rannych z pola bitew, które we wszelkich okolicznościach śmierci odchodziły z godnością i bohaterstwem, z imieniem Polski na konających ustach.

Tradycyjna minuta milczenia, która nastąpiła po apelu, była nie tylko uczczeniem pamięci zmarłych; wspomnienie o nich otwierało przed nami w dobitnym skrócie perspektywę zdarzeń, które towarzyszyły ich śmierci, a które były zdarzeniami, również naszego życia.

Z tej perspektywy szło ku nam w tej minucie milczenia — może świadomie, a może podświadomie — nasze własne sumienie, a może wyczuwane w tej niecodziennej chwili sumienie Narodu.

Szło ciężkie od poczucia odpowiedzialności pytanie, co my żywe zrobiłybyśmy z ofiary tamtych poległych, czy życie nasze w wolnej Polsce jest godne Ich bohaterskiej śmierci i tej ideologji, która była ich śmierci podłożem.

Może ta jedna minuta obcowania ze zmarłemi przyniosła niejednej z nas, brzemienny w skutki błysk samoświadomości, ostre spojrzenie na obecne życie własne i życie swego Narodu...

St. K.

Goście z Francji

W poprzednich numerach „Narodu i Wojska" informowałyśmy nasze czytelniczki o urządzonej przez przewodniczącą paryskiej Legji Amerykańskiej imprezie na cześć Polek, podczas której pani de Montfort wygłosiła odczyt pt. „La femme polonaise au travers les siècles".

Odwdzięczając się za tę piękną imprezę — Prezydjum Unji Z. O. O. zaprosiło przedstawicielki Francji do Warszawy, celem wygłoszenia przez nie odczytu o kobiecie francuskiej. Podjęła się tego pani Lucie Marcel Hèraud, honorowa przewodnicząca „Fidac Auxiliaire" oraz dawna przewodnicząca Sekcji Narodowej Francuskiej. (Pisałyśmy o niej w Nr. 9, pani Heraud, żona b. ministra należy wraz z nim do założycieli Fidac'u).

Przewodnicząca Polskiej Sekcji Narodowej Fidac Auxiliaire — p. Marszałkowa Piłsudska przyjęła dnia 12 b. m. w Belwederze miłych gości, tj. p. Heraud i towarzyszącą jej gen. Maleterre herbatą, w której uczestniczyły liczne przedstawicielki Unji i Stowarzyszeń kobiecych, dyplomacja, przedstawiciele rządu, generalicji, Federacji i t. d.

Dziwnym trafem w tym samym czasie delegacje górali i huculów w malowniczych strojach z pochodniami i muzyką zajęły cały dziedziniec Belwederu, tworząc bardzo piękną dla cudzoziemców i jedyną w swoim rodzaju grupę etnograficzną. Delegatki z Paryża wychodząc z Belwederu miały możność podziwiania malowniczych strojów naszego ludu, oraz jego głębokiego przywiązania do Wodza Narodu i Jego szlachetnej Małżonki.

Dnia 13 b. m. o godz. 18 w sali Resursy Obywatelskiej został wygłoszony przez p. Héraud zapowiedziany odczyt o kobiecie francuskiej. Piękną salę Resursy wypełniła po brzegi doborowa publiczność i rząd prawie in corpore, dyplomacja, urzędnicy M. S. Z., reprezentanci urzędów i kolonji francuskiej, liczne delegatki Unji i Stowarzyszeń kobiecych, Federacji i t. d.

Delegatki powitała w serdecznych słowach p. Marszałkowa Piłsudska, poczem powołując do Prezydjum gen. Góreckiego i min. Cadere, oddała głos gen. Malleterre, która odpowiedziała na powitanie w słowach pełnych kurtuazji dla narodu naszego oraz podkreśliła w swem przemówieniu wspólność celów i dążeń obu Narodów. Odczyt o kobiecie francuskiej ujęty w piękną formę właściwą językowi francuskiemu, wygłosiła z dużą swadą i dowcipem p. Marcel Héraud.

Z powodu braku miejsca w dzisiejszym numerze odkładamy do następnego omówienie odczytu oraz podanie bliższych danych o obu prelegentkach, które uprzejmie udzieliły wywiadu przedstawicielce Unji.

Przed odczytem podejmowała obie delegatki obiadem p. min. Beckowa.

Po odczycie Klub Unji podejmował gości herbatą we własnym lokalu przy ul. Żórawiej 2.

W serdecznym nastroju, urozmaiconym śpiewem i okrzykami na cześć p. Marszałkowej i miłych gości, zebranie przeciągnęło się do późnego wieczora. Płeć „brzydka" (pardon!) reprezentowali obaj ostatni prezesi Fidacu: min. Cadere i gen. Górecki, oraz reprezentant M. S. Z. radca Morstin. Zebrane okrzykiem „niech żyją" wyraziły swoje uczucia dla tej niechybnej tego wieczora mniejszości Fidacowej.

Dnia 15 bm. delegatki francuskie przyjęte zostaną na obiedzie u p. ministrowej Jędrzejewiczowej.

Nasza Herbaciarnia

W poprzednich N-rach „Naród i Wojsko" wspominałyśmy kilkakrotnie o założonej przez Komisję Samopomocy Unji Z. O. O. „Herbaciarni" dla bezrobotnej inteligencji".

Chcąc czytelniczki nasze poinformować dokładniej o tej pożytecznej instytucji udałam się na ul. Miodową 21 do lokalu „Herbaciarni" celem zebrania na miejscu danych, dotyczących jej działalności i rozwoju.

Oto czego się dowiedziałam:

Herbaciarnia została założona 16 czerwca b. r. Lokal, składa się z dużej sali, gdzie mieści się właściwa herbaciarnia, mniejszego pokoju, w którym urządzono świetlicę i umieszczono bibljotekę, z mieszkania kierowniczki (1 pokój), z kuchni i spiżarni, przedpokoju i korytarza. Lokal ten komisja Samopomocy otrzymała od Magistratu, któremu płaci zań dość duże miesięczne komorne. Sporą sumę pochłonęło odnowienie i urządzenie lokalu, zakup mebli, urządzenie kuchni i t. d.

Herbaciarnia otrzymuje miesięczną (niezbyt dużą) zapomogę z Funduszu Pracy, oraz pewną ilość węgla, kawy, herbaty, kartofli i mąki. Zakupuje zaś resztę prowiantów jak mleko, masło, jaja, kasze, warzywa, słonina, i t. d. Personel płatny Herbaciarni składa się z 3 osób, funkcje kasjerki oraz dyżurnych pełnią bezinteresownie członkinie Komisji Samopomocy, oraz panie dokooptowane — ogólem 43 osoby, 2—4 równocześnie.

Herbaciarnia otwarta jest codziennie od godz. 9 — 12 przedpoł. i od 5 — 9 wiecz., w niedziele od 9 — 12.

Uczęszczającym do Herbaciarni wydaje się specjalne legitymacje służące jako karty wstępu.

Dotychczas wydano 550 legitymacyj. Bezrobotni, korzystający z Herbaciarni, wybrali sami z pomiędzy siebie 7-miu dyżurnych, którzy pełnią funkcje przy wejściu, kontrolując legitymacje i zapisując ich N-ry. O sprawności ich funkcjonowania miałam okazję przekonać się sama przy wejściu na salę. Dyżurni prowadzą ewidencję korzystających z Herbaciarni, zapisując ich nazwiska i imiona, wiek, zawód, adres, oraz Nr. ich legitymacji Urzędu Pośrednictwa Pracy.

Z Herbaciarni korzysta bezrobotna inteligencja polecona przez Urząd Pośrednictwa Pracy oraz emeryci, otrzymujący bardzo małą emeryturę. Dzienna frekwencja wynosi 200 — 250 osób, obecnie z nastaniem chłodów stale wzrasta.

Herbaciarnia wydaje na śniadanie: kawę, herbatę, mleko słodkie, kwaśne i kefir, chleb z wędliną lub marmeladą, z jajkami lub jarzynami, ciasto, herbatniki, oraz wieczorem dania gorące, jak kasze, jarzyny, zupy, bigos, kluski ze słoniną, ryż, ziemniaki. Przeciętnie wydaje się dziennie: 60 porcyj dań gorących, 50 porcyj zsiadłego mleka, 55 szklanek gorącego mleka, 31 szklanek kawy, 95 szklanek herbaty, 150 porcyj chleba i bułek.

Opłata za porcję wynosi od 5 — 15 gr.

Opłaty te pokrywają prawie w całości koszty utrzymania kuchni.

Obok sali stołowej w mniejszym pokoju mieści się świetlica i bibljoteka. Bezrobotni sami prosili by założyć im czytelnię i pomagali w jej urządzaniu. Bibljoteka obejmuje narazie 305 świeżo oprawnych tomów ofiarowanych przez panie: Wańkowiczową, Sekundową, Skwarczyńską, Kamieńską. W czytelni są gazety i czasopisma, między innemi: Gazeta Polska, Kurjer Poranny, Express, Dobry Wieczór, Kurjer Warszawski. Herbaciarnia posiada również radjo oraz gry: warcaby, szachy, domino, halma. W czytelni ruch dość duży, największem powodzeniem cieszą się jednak gry.

W czytelni dyżurują również członkonie Komisji Samopomocy.

Pozatem przy Herbaciarni zorganizowano podręczną apteczkę, oraz zapewniono pomoc lekarską w razie nagłej potrzeby. Dotychczas były 4 wypadki zasłabnięć, 3-m osobom udzielono pomocy na miejscu, jedną umieszczono w szpitalu.

Ogólne kierownictwo Herbaciarnią spoczywa w ręku p. Lucyny Konopackiej członkini P. O. W. i S. P. i O. Sprawy finansowe herbaciarni prowadzi skarbniczka Komisji Samopomocy p. Żmudowska (z P. O. W. i Związku Broni).

Na dzień 11 listopada kierownictwo przygotowało bezpłatną kawę i herbatę z ciastem oraz przemówienie okolicznościowe. Na Boże Narodzenie projektuje urządzenie gwiazdki.

Poświęcenie herbaciarni odbędzie się w pierwszych dniach grudnia.

Chcąc zdać sobie sprawę z elementu, korzystającego z Herbaciarni sięgnęłam po dane z ewidencji. Z nich dowiedziałam się, że wśród gości herbaciarni przeważają mężczyźni. Są między nimi byli urzędnicy i wojskowi, bezrobotni nauczyciele, inżynierowie, adwokaci, dziennikarze, studenci, artyści malarze, statyści filmowi i t. d. Wśród kobiet przeważająą bezrobotne nauczycielki (dwie Francuzki), biuralistki, pielęgniarki, artystki filmowe. Jednych dotknęła klęska bezrobocia stosunkowo niedawno, widać to po ich względnie dobrem ubraniu, dla innych jest to tylko okres przejściowy, którego przebrnięcie ułatwiają otrzymywane zapomogi; większość natomiast gnębi nędza w całem tego słowa znaczeniu. Wielu z nich mieszka w domach noclegowych i nie jada obiadów. Brak im ubrań, zwłaszcza ciepłych, a przedewszystkiem bielizny. Podkomisja odzieżowa przy Komisji Samopomocy robi w tym kierunku co może: niestety, zapasy jej są tak szczupłe! Tymczasem idzie zima, może sroga, bezrobotnych przybywa i wkrótce obecny lokal nie pomieści wszystkich zgłaszających się. Może trzeba będzie zmienić go na większy, a w związku z tem wzrośnie zapotrzebowanie na dyżurne, na książki i pisma, na ubrania i bieliznę.

Wśród członkiń Unji tyle jest sytych, dobrze ubranych i ładnie mieszkających. Zapewne mają one sporo książek już przeczytanych, w niejednym domu sortują właśnie bieliznę i ubrania. Zapewne też sporo czasu pozostaje im po załatwieniu fryzjera, krawcowej, koniecznych wizyt, i zarządu domem. Niechże te panie choć przez chwilę pomyślą o straszliwej tragedji tych licznych rzesz ludzi, nieraz młodych, rwących się do życia i pracy, którzy tej pracy znaleźć nie mogą! Niech zbierają dla nich bieliznę i ubrania, niech ofiarują do Biblioteki Herbaciarni bezużytecznie w szafach leżące książki, niech zgłaszają się same do pełnienia dyżurów, niech wyszukują dla bezrobotnych tak przez nich upragnioną pracę. Wśród członkiń Unji nie powinno być ani jednej, niewrażliwej na nędzę obywatela Wolnej Polski.

St. Kr.

Popieranie własnej krzywdy

Niejednokrotnie na ulicach pierwszorzędnych nagabywani jesteśmy przez osobników podejrzanej powierzchowności, proponujących nam, całkiem jawnie, bezczelnie wprost, kupno zapalniczek benzynowych, w olbrzymiej większości przemycanych, pochodzenia niemieckiego.

Rozumie się, że zapalniczki te są niestemplowane.

Czem wytłumaczyć to nachalne nagabywanie? Oto z jednej strony pewnością bezkarności, gdyż władze administracyjne, niestety, niezbyt energicznie ścigają ten rodzaj wykroczeń przeciwko ustawie skarbowej, z drugiej zaś — winna jest publiczność łakomiąca się na tanią tandetę i zapominająca, że kupując zapalniczki tego rodzaju, staje się uczestnikiem przestępstwa, gdyż zapalniczki niestemplowane przynoszą straty skarbowi Państwa. Nabywając bezwartościowy fabrykat, ulegający łatwo zepsuciu i wymagający stałej naprawy, której koszt przekracza wartość nielegalnie nabytej zapalniczki, kupujący narażają się na zbyteczne wydatki, nie mówiąc już o ewentualnej grzywnie, ściąganej przez urząd skarbowy, wrazie wykrycia zapalniczki niestemplowanej.

Jak wiemy, zapałki są produktem monopolowym i skarb Państwa wskutek konkurencji wytwarzanej przez zapalniczki ponosi stratę, która i nas, jako obywateli pośrednio dotyka.

Skrzynka pocztowa

P. Roman Przybylski, Poznań — Odznaczenia p. n. „Medal Wileński" niema. Był natomiast Krzyż Zasługi Wojsk Litwy Środkowej, nadawany tym, którzy brali udział w przyłączeniu Wileńszczyzny do Macierzy. Odznaczenie to nie jest już nadawane. Lista odznaczonych była ogłaszana w następujących numerach Dziennika Personalnego M. S. Wojsk.: nr. 12 z r. 1926 i nr. 8 z r. 1931.

P. Franciszek Lalaszewski, Grabowiec — W sprawie, o którą Pan zapytuje, należy zwrócić się do Zarządu Związku Obrońców Kresów Wschodnich — Warszawa, Jerozolimska 93.

P. Ludwik Bieszczanin, ppor. rez., Wizna — W sprawie zorganizowania Koła Związku Ochotników Armji Polskiej należy zwrócić się do Zarządu Głównego tegoż związku — Warszawa, Nowogrodzka 66, m. 6.

P. Antoni Kluszczyński, Warszawa — W celu uzyskania praw do medalu pamiątkowego za wojnę „Polska Swemu Obrońcy" należy zwrócić się do właściwego dowódcy Okręgu Korpusu drogą służbową przez P. K. U., której Pan podlega, przedkładając dokumenty, stwierdzające przebieg służby wojskowej na froncie względnie w formacjach przyfrontowych.

Koło Z. R. Koziegłówki. — Pismo w sprawie dostarczenia kalendarzy odstąpiliśmy Zarządowi Głównemu Z. R., gdyż załatwianie tego rodzaju spraw wydawniczo-drukarskich nie leży w zakresie działania naszej Redakcji, ani Administracji.

Nowe książki

Antoni Pruszkowski: „Przewodnik Społeczny" (str. 292).

„Przewodnik Społeczny" jest dziełkiem skromnem, informacyjnem, a z pewnością potrzebnem i pożytecznem, zwłaszcza w dzisiejszym, trudnym momencie polskiego życia społecznego. „Przewodnik" ten odegra rolę nieodzownego, doświadczonego doradcy i praktycznego informatora dla wszystkich działaczy społecznych, dla obywateli biorących czynny udział w życiu społecznem, jak również dla wszystkich tych, którzy narazie pragną dopiero zorjentować się w tem życiu.

Z istnej powodzi polskich organizacyj społecznych, wyrażającej się sumą aż kilkudziesięciu tysięcy mniej lub więcej czynnych placówek społecznych, wybrano dla celów „Przewodnika" — „tylko" około 250 organizacyj większych i poważniejszych. W sposób zwięzły i rzeczowy przedstawione dane monograficzno - orjentacyjne odnośnie każdej z tych organizacyj: a więc krótszą lub obszerniejszą historję powstania; cele, zadania oraz drogi działalności, najważniejsze personalja, stan liczebny i wykaz prasy; nie zaniedbano też zaznaczenia barwy politycznej.

Wszystkie omówione w książce organizacje podzielono na 9 grup na zasadzie wspólnych znamion i cech.

Najliczniejszą grupę w „Przewodniku" (omówioną na 33 stronach) stanowią najbardziej interesujące czytelników „Narodu i Wojska" — stowarzyszenia i związki b. wojskowych. W grupie tej znalazły przedewszystkiem dość szczegółowe omówienie wszystkie — w liczbie 37-miu — organizacje wchodzące w skład Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

„Przewodnik społeczny" abstrahując od szczegółów, daje maksimum ogólnych informacyj i maksimum orjentacji; nic dziwnego, iż w nawale faktów zdarzą się ustępy, do których zakradły się małe niedokładności lub nieścisłości.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poleciło to wydawnictwo do użytku służbowego władz administracji ogólnej i organów R. P.

P. M.

Erwin Osada-Hillenbrand: „Sitwesy". — Główna Księgarnia Wojskowa.

Zbiorek wesołych opowiadań z życia legjonowego, pisanych gwarą legúnską z okresu wymarszu legjonistów, z pobytu w okopach, na urlopie i t. p. Wszystko to ujęte groteskowo o zabarwieniu humorystycznem, niewątpliwie więc każdy legjonista z przyjemnością przeczyta tę książeczkę.

Jest ona do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie, ulica Nowy Świat 69 w cenie zł. 1.20 za egzemplarz, przyczem Oddziały Zw. Legjonistów przy rozsprzedaży otrzymują 15% rabatu od ceny sprzedażnej.

Melchior Wańkowicz: „Opierzona rewolucja" — „Rój" 1934.

Reportaż z podróży do Rosji Sowieckiej, podszyty literaturą.

Kto przeczyta pierwszy rozdział tej książki musi ją dokończyć bez wytchnienia — tak fascynującym jest ten opis.

Książka jest podzielona na 9 części, noszących następujące tytuły: Odjazd torpedą czasu, Ziemlak, Na kapitańskim mostku, Miljon wolt „Hospodi pomiłuj", Opierzona rewolucja, Stawka na człowieka, Na śmiech — za wcześnie. Start od wielbłądziej normy, Błąd paralaktyczny.

Książka jest ilustrowana karykaturami na życie w Sowietach roboty Deni, Czerniaka, Jefimowa i innych karykaturzystów sowieckich oraz zdjęciami, wśród których wyróżniają się zdjęcia Debabowa, Mikulinej, Zelmy i Smirnowa. Nawet przerywniki i ornamentacje w książce rysowane są przez sowieckich malarzy.

Roman Gul „Czerwoni dowódcy". „Rój", Warszawa, 1934.

Autor dzieli się z nami nie sylwetkami, ale z wyraźnem obliczem czerwonych dowódców. Postacie Woroszyłowa, Budiennego, Blüchera i Kotowskiego skreślone są wyśmienicie i mają doskonałą plastykę.

Dominuje w tej książce kawalerja. Racjonalizm wojenny, szkiełko i oko zimnego stratega reprezentuje jedynie Blücher. Autor demaskuje zamgloną przeszłość tej niesamowitej ludzkiej zagadki. Woroszyłow i Budiennyj pokazani są jaskrawo i muskularnie. Kotowski góruje nad wszystkimi fantastycznym bandycko-rycerskim żywotem.

Wreszcie pewne zastrzeżenie co do przebiegu wojny w 1920 roku. Sławne „uderzenie z boku" pod Dęblinem przypisane jest Weygandowi. Szkoda, że autor nie przytoczył dowodów na obronę swego punktu widzenia. Fakt ten bowiem poważnie osłabia wiarę w historyczność czerwonych żywotów.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.**

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Oddzielny numer 25 gr. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół strony 350 zł., ćwierć 175 zł.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny** Redaktor: **Władysław Dunin-Wasowicz, mjr. w st. sp.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.